Nr. 8 (1312). Warszawa, 24 Lutego 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Wojsko w sejmie.

Dnia 19 b. m. przypadło w Peszcie zagajenie sejmu, rozpuszczanego i odraczanego ciągle już od półtora roku. Tym razem po spełzłych układach z opozycyą narodową, rozeszły się pogłoski najpierw o dymisyi Fejervaryego, a potem o tajemniczych jakichś rokowaniach jego z królem. Tajemnicę odsłoniły wkrótce telegramy z Wiednia i z Pesztu w przeszłym tygodniu wysłane, a w sobotę wiedziała już jawnie stolica węgierska, czego na dzień otwarcia sejmu spodziewać się może. Zjechał do niej gość niezwykły—nadzwyczajny komisarz królewski, a przytem generał, niejaki Nyiry, o którego istnieniu świat po raz pierwszy dopiero się dowiedział. Sam już „komisarz“ wskazywałby położenie niezwykłe, „generał“ dodawał do niego jeszcze grozę. Miła osoba przyjechała z wielką pompą. Towarzyszyli karecie honwedzi, w zamku budzińskim czekała wyprężona służba. Gość rozkwaterował się jakby drugi król. I był też rzeczywiście zastępcą króla, jego *alter ego*—przynajmniej na pięć minut do rozpędzenia sejmu potrzebnych. Dlaczego król nie zjechał sam? Bo toczy wojnę z sejmem. Dlaczego nie zjechał Fejervary? Bo się sejmu lęka, pamiętając sceny dawniejsze zagajeń i odroczeń. Nadzwyczajny komisarz miał być piorunochronem dla nich obu. I to jest rzeczywista jego rola.

Odroczony przed kilku zaledwie tygodniami, po niedawnych nowych wyborach sejm miał być obecnie już na dobre rozpuszczonym, i z takim też mandatem przybył do Pesztu zastępca królewski. W poniedziałek zrana dziennik urzędowy ogłosił patent, czy reskrypt rozwiązujący; jednocześnie wojsko otoczyło gmach sejmowy, a po samym gmachu rozpostarło się przeszło tysiąc żołnierzy i oficerów policyjnych pieszych i konnych. Tłumy ludu zbiegły się na to widowisko. O godzinie 9-ej zaczęli się przez wojsko przedostawać do wnętrza posłowie, nie napotykając przytem przeszkód. Chorego prezesa Justha zastępował wice-prezes Rakovsky. Zaraz po zagajeniu podeszło pod trybunę prezydyalną dwóch oficerów honwedów, kuzdy z zapieczętowaną kopertą, i doręczywszy je przystanęło, jakoby w oczekiwaniu odpowiedzi. Rakovsky zaprotestował przeciwko otoczeniu sejmu wojskiem, a osadzeniu gmachu sejmowego przez policyę i zaproponował Izbie odesłanie bez czytania obu reskryptów zamkniętych w obie koperty, oraz listu Nyirego, jako nadesłanych sejmowi w warunkach uwłaczających konstytucyi. Izba przyjęła jednomyślnie propozycyę, i z tą chwilą Rakovsky zdał prezydyum swemu koledze Polgarowi. Ten wezwał sejm do zebrania się pojutrze, t. j. we środę, a gdy powszechna nastąpiła zgoda, odroczył posiedzenie. Posłowie zaczęli się rozchodzić.

Na tem mogło i powinno się było wszystko zakończyć, nawet jeżeli się spojrzy na sprawę ze stanowiska bagnetowego, na które Franciszek Józef nierozważnie dał się Fejervaremu wprowadzić. Ale w cóżby się wtedy zamieniła historyczna rola, w co teatralny majestat Nyirego? Więc, gdy już niewielu tylko posłów znajdowało się w izbie, wkroczył pułkownik Fabricius z żołnierzami, odczytał reskrypt i wezwał obecnych do rozejścia się. Telegram rządowy z Pesztu dla ocalenia opinii Nyirego i całego tego nieszczęsnego a niedorzecznego przedsięwzięcia, rozpuścił pogłoskę o oporze posłów i wyparciu ich z sali. Tak to „silna ręka“ ratuje swój honor przyznaniem się do gwałtu, którego według sprawozdania władzy sejmowej wcale nie spełniono, bo go nie było już na kim spełniać, jeśli chodzi o samą salę, a nie o galeryę, skąd rzeczywiście nagle zaskoczoną publiczność wypchnięto. Wyparowywani śpiewali hymn Kossutha, a dźwięki jego mogły mieć w takiej chwili symboliczne, wieszczące znaczenie. Pieśń narodowa udzieliła się tłumom na placu. Ale po wyjściu reszty posłów i wyparowaniu publiczności tłumy te, bez starcia zresztą, rozproszono. Cały budynek wojsko wraz z policyą zajęło dla siebie. O godzinie 11-ej w izbie magnatów zdołano reskrypt o rozwiązaniu odrazu odczytać, a gdy po stosownej protestacyi magnaci niezwłocznie się rozeszli, wejścia do obu izb opieczętowano.

Tak się zakończył dzień chwały pomysłu generała Fejervarego. Oczywiście wobec załogi wojskowej umówione na dzień 21 b. m. zebranie się na posiedzenie nie mogło się urzeczywistnić. Ale się urzeczywistniać zaczyna coś ważniejszego: rewolucya. Reskrypt wprawdzie zastrzega dla króla prawo zwołania przedstawicieli narodu, ale taki ogólnik bez oznaczonego terminu, może mieć tylko dyalektyczną wartość. Absolutyzm puka już do drzwi gabinetu królewskiego, aby znaleźć w nim miłe przyjęcie i pokierować naradami nad tem, co teraz czynić wypada. Wobec dokonanej manifestacyi siły, koalicya, która się już chwiać zaczynała, liberalni, którzy zamyślali o ugodzie z rządem—pójdą tą drogą, na której się rozlega hymn Kossutha. I rzeczywiste też dla koalicyi niebezpieczeństwo, jakiem groził pomysł głosowania powszechnego—

znika, a przynajmniej znakomicie słabnie. Siła wywołuje siłę, uczucie odwrócone z jednego, jawnego łożyska, wyżłabia sobie drugie, tajemne. Jeżeli nie przyjdzie do rewolucyi, to nie dlatego, żeby honwedzi gotowi byli odłączyć się od narodu tak, jak część ich już wystąpiła przeciwko jego przedstawicielom, nie dlatego, ażeby sama groza armii austryackiej, stojącej na Węgrzech, odstraszała od powstań, ale z tego rozumnego rozeznania, z tej już prawdziwie racyi stanu, że Węgry oddzielone od Austryi, przy danym układzie ilościowym swej ludności, w warunkach politycznych dzisiejszej Europy i przy swojem położeniu geograficznem—byłyby państwem bez przyszłości. Obwoływanie Ajtla pruskiego jest żakowską tylko demonstracyą, konieczność zaś współistnienia z Austryą, a co najmniej z Galicyą—faktem.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Król angielski zagaił d. 19 b. m. parlament. W mowie zapowiedział zmniejszenie wydatków na wojsko i flotę, wprowadzenie życia konstytucyjnego w Transwaalu i Oranii, zapewnienie Irlandczykom rozległego udziału w zarządzie kraju, prawa ochronne i opiekuńcze dla robotników, m. in. ustawę o zabezpieczeniu od następstw nieszczęśliwych wypadków w fabrykach i o uprawnieniu związków zawodowych do porozumiewania się i współdziałania w bezrobociach. Ludność wiejska otrzyma środki zachęcające, dopomagające do utrzymania się na roli. Król spodziewa się dobrych wyników z konferencyi marokańskiej, w której rząd jego uczestniczy.

O tej konferencyi właśnie nadchodzą wciąż wiadomości rozwiewające nadzieję królewską. We wtorek przeszłego tygodnia p. Radowitz wręczył p. Revoilowi jakąś notę w sprawach spornych, w najważniejszej z nich policyjnej, w sobotę p. Revoil wywzajemnił się odpowiedzią. Obaj panowie po notach wyglądają tak samo jak przed notami: jeden chce, drugi nie daje. Francya nie zrzeka się swych pretensyi do głównego sterowania policyą. Niemcy odpierają stanowczo jej zamiar rozpostarcia się na zachód: dość mają już Francuzi przyznanych sobie praw na granicy przyalgierskiej. Revoil absolutnie sprzeciwia się policyi międzynarodowej, która wprowadziłaby zamęt. Nowa energia francuzka czuje za sobą Anglię, która świeżo przez usta Campbell-Bannermana uznała przyjaźń z Francyą za jedno z najpierwszych swych zadań. Ważne to, programatowe oświadczenie jest rękojmią stałości polityki zewnętrznej, która, przy tem, czy owem ministeryum, dawny swój kierunek w sobie samej ludziom nowym przynosi.

Czarnogórze zakłada fortecę. Robi mu ją jakiś Włoch. Bije z niej apetyt na Albanię. Dla pokrewnego państewka Włosi chętnie się wyrzekną własnych pożądań.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Jasełka przedwyborcze.

Prosty sposób zapełnienia ubytku. — Cyfra i zera wyborcze.—Selekcya głów ciemnych. — Posłowie z Warszawy. — Skradziona zasługa. — Prawyborcy powiatu Nowomińskiego boleśnie dotknięci.— Powtarzana zabawa. — Łopatki wiatraka. — Wobec dzieła p. Chełchowskiego.—Narodowość prawdziwych Polaków.

Powaga i śmieszność są to wartości tak dalece zamienne, że bardzo często jedna osiąga skutki drugiej. Nie należy się też wcale dziwić, że przygotowania do najpoważniejszego aktu politycznego, jakim są wybory do Dumy państwowej, podniosły znacznie poziom ogólnej wesołości. Bo czyż można sobie wyobrazić coś zabawniejszego nad niesłychanie prosty środek zapełnienia ubytku żywiołów radykalnych w reprezentacyi polskiej? Mały Jaś powiada do swej młodszej siostrzyczki, wskazując na szafkę: to jest grota czarodziejska, ty będziesz królową a ja—smokiem. Podobnie mówi narodowa demokracya, wskazując na swój zastęp: to jest cały naród a my jego przedstawiciele.

Ten „cały naród" urządza sobie „zebrania przedwyborcze" — sposobem również prostym: zwołuje do jakiejś sali gromadę przyjaciół i każe im według ułożonej listy wybrać kilka istot, będących względem siebie w takim stosunku, że jeden stanowi cyfrę a reszta zera, które się do niej tylko dostawiają, ażeby podwyższyć jej stanowisko, to znaczy: oddadzą jej kiedyś swe głosy. Objaw głęboko wzruszający: amatorów do przedstawienia tych zer nigdy nie brak! Trzeba ich zaparcie się cenić tem bardziej, że owe cyfry nie o wiele przewyższają je swoją wartością. Z drugiej wszakże strony narodowa demokracya, której polityka wewnątrz-partyjna polega na gromadzeniu baranów, ulegających kornie rozkazom kilku pasterzów, która przez kilkanaście lat prowadziła staranny dobór głów ciemnych i ciasnych, posiada dziś najbogatszą ich kolekcyę w świecie, a skutkiem tego może dostarczyć, ile potrzba dla ułożenia „tła wyborczego". Ale nawet w tej kolekcyi małą niespodzianką jest p. Nowodworski, wyśrubowany do znaczenia cyferki politycznej. Pomijając bowiem maleńki zapas uzdolnień szanownego „kandydata", to przecież on jeszcze nie tak dawno grzmiał przeciw bezrobociu szkolnemu, a czynił to tak, że mu obecni słuchacze nie pozwalali dogrzmieć do końca. Tymczasem dziś nietylko występuje jako „gość"-solista na rozmaitych zebraniach przedwyborczych, na których już zdobył chrypkę od głośnego odmawiania swego paciorka politycznego, ale nawet w żywych obrazach narodowej demokracyi ukazuje się jako drugi człon dwójcy poselstwa warszawskiego z Wł. hr. Tyszkiewiczem. Jak na „cały naród" i jego wielki rozmach to reprezentacya dość skromna.

Wiadomo, że w zupełnym chaosie i mgle frazeologicznej pierwsza postępowa demokracya na początku ubiegłego roku sprogramowała zasadniczy kierunek polityki polskiej, a na tej podstawie, opluwszy ją przedtem należycie, stanęły kolejno—wypadek niebywały—wszystkie stronnictwa. Narodowa demokracya, która kradnie innym partyom hasła, formuły, powodzenia, przywłaszczyła sobie naturalnie i tę zasługę. W świeżo wydanem określeniu swego „Stanowiska w chwili obecnej" powiada: „Jakkolwiek program autonomiczny nie był powszechnym w chwili obudzenia się ruchu politycznego ostatniej doby... to jednak dziś całe społeczeństwo, wszystkie jego stronnictwa program ten przyjęły. Wobec tego dążność do autonomii nie stanowi dziś cechy *wyodrębniającej stronnictwo demokratyczno-narodowe od innych.*" Jest to próbka w czystym stylu naszych eskamoterów politycznych, którzy w swym programie r. 1903 nie znali jeszcze ani tego wyrazu, ani tego pojęcia.

---

6)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Widok 12.

Wszedł mężczyzna niski, otyły, roztrzęsiony strachem.

Król.

Cóż tam znowu? Tylko krótko! Czego pan tak drżysz?

Minister.

Najjaśniejszy panie—rewolucya!

Król.

Gdzie?

Minister p.

Ze stolicy ciągnie tu kilkutysięczny tłum, który po drodze otwiera więzienia i rozbija piekarnie.

Król.

Więc pan przychodzisz do mnie, ażebym ja motłoch poskramiał?

Minister p.

Nie mam siły, najjaśniejszy panie.

Król

A wojsko?

Minister p.

Łączy się z buntownikami. Prowadzą oni z sobą gromadę młodych kobiet, które uwodzą żołnierzy.

Król.

Pan mi chyba jakiś swój sen opowiadasz.

Minister p.

Niestety, najprawdziwszą rzeczywistość. „Klub poprawy społecznej" wzburzył pospólstwo i prowadzi je.

Król.

Czegóż oni chcą?

Minister p.

Ciebie, najjaśniejszy panie.

Król.

Mnie, ażebym z nimi rabował? Wezwij pan wszystkich ministrów i mojego brata.

(Sam). Ależ niepodobna, ażeby śmieli...

Nogi mu się podgięły — usiadł na fotelu. Weszli ministrowie, książę Baza i książę Nolak, którzy otoczyli króla.

Czy panowie zupełnie wierzycie temu doniesieniu?

Ks. Baza.

Kilkakrotnie miałem zaszczyt zwracać uwagę waszej królewskiej mości na wrzenie ludu i szkodliwy wpływ wielu klubów.

Król.

Z czego lud jest niezadowolony?

Ks. Baza.

Oto kawałek chleba, który wziąłem przedwczoraj od wieśniaczki w mojej wsi. Jest to mieszanina mąki owsianej, mchu i popiołu.

Król

Może taki chleb jedzą tylko twoi poddani, książę.

Ks. Baza.

Nie, takim chlebem karmi się trzydzieści milionów twoich poddanych, najjaśniejszy panie.

Ks. Nolak.

Więc to ma być dostateczny powód do podnoszenia buntu? Wybaczcie mi pano-

Należy jednak przyznać, że złapawszy autonomię, podaje ją jako główny przysmak, naturalnie z odpowiednim garnirunkiem, na wszystkich ucztach przedwyborczych. Do tego garnirunku należy głównie „solidarność Koła polskiego”, „jedność i zgoda”—a teraz „bezpartyjność”, co w prostszem wyrażeniu znaczy: poddanie się komendzie n. demokracyi. W N. Mińsku pozwoliła ona sobie nawet wystawić swoją uchwałę jako wzór formuły ogólnie obowiązującej z upomnieniem do powaśnionych stronnictw, które też prawdopodobnie uściskają się serdecznie chociażby dlatego, ażeby prawyborcy powiatu nowomińskiego nie byli „boleśnie dotknięci w swych uczuciach patryotycznych”. Ponieważ „partye narodowe” harmonizują się budująco, więc owo „bolesne dotknięcie” było chyba skutkiem niedyskrecyi jednej z gazet „bloku”, (*Reformy*) która poskarżyła się publicznie, że w zebraniu przedwyborczem „X okręgu” pozwolono uczestniczyć „płci pięknej” i „wyrostkom od 18 do 20 lat”, oraz że jedynego mówcę, który chciał wystąpić z krytyką, nie dopuszczono do głosu.

Te zebrania tak się podobają n. demokratom, że oni „na żądanie publiczności” powtarzają je w tym samym składzie i z temi samemi mowami.

Jasełka te mają szczególne powodzenie w okręgu XI, gdzie p. A. Zawadzki stwierdził, że wybory do Dumy nie wypełnią całej nieskończoności, w której muszą się zmieścić jeszcze inne sprawy a p. J. Kucharzewski—„że nasi posłowie muszą starać się uzyskać, co można”. *Moitie guerre, moitie marchandise* — wypisano na frontonie gmachu n. demokracyi.

„Aby osiągnąć maximum skutku, trzeba łopatkom turbiny nadać pewne określone położenia względem kierunku wiatru... Lecz kierunek wiatru zmienia się ustawicznie, niekiedy z minuty na minutę albo jeszcze częściej. A razem z tą zmianą zmienia się oczywiście położenie łopatek”. Tak mówi *Reforma* w artykule p. t. „Odrodzenie wiatraka”, który zawiera garść objaśnień technicznych, ale ma widocznie charakter polityczny i wywołany został niewątpliwie „akcyą” p. Chełchowskiego. Mąż ten bowiem, który ustawił do wiatru łopatki polityczne n. demokracyi i który naraził jej oczy na zezowanie, który w osobliwym szale, jak bohaterka Podkowińskiego, na rozhukanym koniu rzucił się w przepaść, tylko w jednej *Reformie* zasłużył sobie na obronę i tytuł sprowadzającego naród z „błędnie obranej drogi”. Stronnictwo, które na tej drodze przewodniczyło ludowi, a teraz kazało mu się cofnąć i samo z przed niego uciekło, nie może swej krewniaczce darować złośliwego wypomnienia. Dość dla niego kary i wstydu w złorzeczeniach i przekleństwach ludu, dość—w utracie na nim wpływu, dość — w widoku strusznych ofiar, jakie on musi ponosić ze świadomością, że one przepadają marnie, dość—w zupełnem przegraniu największej stawki. Po co jeszcze najgrawanie się zwłaszcza ze strony dworki, która także panom służy i powinna rozumieć „solidarność Koła polskiego”.

W końcu uwaga. Niejednokrotnie słyszymy oburzenie na naszych „prawdziwych Polaków” za to, że przezywają inne partye „obcemi” i „nienarodowemi”. Otóż według nas przezwisko to jest słuszne: trzy dzienniki, które wytworzyły tę klasyfikacyę, pozostają na żołdzie magnatów, a wiadomo, że taki żołd polityczno-społeczny był w naszej przeszłości „narodowym”. Podjęto starania, ażeby on nie używał tego tytułu w przyszłości, ale tymczasem go posiada.

Bard.

Listy krakowskie.

(Pod znakiem reformy wyborczej. Trochę dat z historyi walki. Mroki i pochodnie. Cenna myśl.)

Całe życie polityczne płynie pod znakiem reformy wyborczej, wszystko obraca się koło tego jednego zagadnienia: jak będzie wyglądał projekt rządowy, którego przedstawienia w parlamencie oczekujemy z dnia na dzień.

Rzecz prosta, że na tak ważną sprawę, jak reforma praw wyborczych, różne stronnictwa różne mają poglądy. Dla jednych reforma—to zapowiedź lepszej przyszłości, dla innych zaś jest ona wygaśnięciem przywilejów, wyrwaniem z rąk władzy nad całą Galicyą.

Pomiędzy zaś temi dwoma krańcami znajdują miejsce grupy społeczne, pośrednie, mniej lub więcej zainteresowane w tej sprawie.

Dla stronnictw ludowych, ściślej mówiąc, reprezentujących interesy warstw ludowych (mamy tu na myśli społeczną demokracyę i ludowców) sprawa przedstawia się zupełnie jasno, a wyrazem ich żądań jest czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, więc: powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Dotychczasowi władcy Galicyi, obszarnicy, odżegnywują się od wszystkich tych czterech przymiotników, broniąc konsekwentnie swego zagrożonego stanowiska, swej wygodnej wysepki. Zdaniem tych panów projekt rządowy jest niebezpiecznym i zupełnie niepotrzebnym eksperymentem. Dobitnie i niedwuznacznie zaznaczył to stanowisko prezes Koła polskiego, hr. Wojciech Dzieduszycki, wiecej pod nazwą hrabiego Wojtka znany. Powiedział on w jednej ze swych mów w parlamencie: „Koło polskie zaznacza swą niezmienną wdzięczność i lojalność wobec korony, stałe poczuwanie się do obowiązków względem państwa, ale zarazem nieufność do rządu, który obrał sobie Austr,ę za pole do społeczno-politycznych doświadczeń”. To zdanie (patrz *Czas* № 26) może służyć za dosadną charakterystykę całej duszy stańczyków-obszarników. To jedno tylko trzeba przyznać, że mamy tu do czynienia z ludźmi, może aż do cyniczności szczerymi, ale bez masek.

Natomiast inaczej występują narodowi demokraci ze swym prowodyrem, posłem Głąbińskim i organem „Słowem Polskim” na czele. Powszechnie znani z nieszczerości i krętactw, w całej pełni ujawnili swój charakter dopiero teraz, podczas kampanii o reformę wyborczą.

Narodowi demokraci przykrywają swe wsteczniсtwo płaszczykiem dbałości o interesy narodowe. Warto zaznaczyć, że nawet klerykali zgadzają się na zupełną reformę wyborczą (patrz *Głos Narodu*) a narodowi demokraci boją się równości praw wyborczych jak ognia i starają się wmówić społeczeństwu, że ona zagraża interesom narodowym. W *Słowie Polskim* (Nr. 62) czytamy: „Pismo i stronnictwo nasze zajęło odrazu wyraźne stanowisko w sprawie reformy wyborczej. Oświadczyło się w zasadzie za jej głównymi żądaniami, mianowicie za powszechnością, bezpośredniością i tajnością prawa głosowania. Natomiast wystąpiło stanowczo przeciw zasadzie bezwzględnej równości (stronnictwo demokratyczne!), szkodliwej dla nas pod względem narodowym”. Każdy wróbel na dachu rozumie, że idzie tu o Rusinów, którzy przy równem prawie wyborczem mogliby zapanować we wschodniej Galicyi, tak przecież niezbędnej dla Polski „od morza

---

wie moją niepojętność, ale ja wogóle nie rozumiem zadowolenia lub niezadowolenia ludu z króla. To jakiś nowy przywilej, który przyznała motłochowi filozofia klubu, szynku i ulicy. Pozwól mi tylko, najjaśniejszy panie, a ja szpicrutą rozpędzę tę zgraję, która śmie cię obrażać samą swoją obecnością.

Król.

Dziękuję ci książą za twoją gotowość, ale mam nadzieję, że ten kurz sam się rozwieje.

Wszystkiemi oknami wiatr zaczął wrzucać z początku rozwiane a potem coraz twardsze odgłosy gwaru.

Król.

Czyż by to już oni byli tak bli zko?

Minister policyi

Niewątpliwie.

Huczący tłum przysuwał się szybko, jak nagła burza, której groźne chmury grzmiały za widnokręgiem. I jak gdyby wyprzedził ją silny wicher rozmiatający oberwane liście, po dziedzińcu biegała w niepokoju służba pałacowa, rzucając krótkie krzyki.

Król.

Czy przy bramach ogrodu stoi straż?

Marszałek.

Poleciłem gwardyi obsadzić ją mocno.

Król.

Trzeba nakazać żołnierzom, ażeby ludu nie drażnili i starali się go uspokoić. Dopiero gdyby to nie pomogło...

Ks. Nulak.

Najjaśniejszy panie, czy nie zadużo wyrozumiałości.

Jak strzały przeszyły powietrze ostre świsty.

Król.

Mamy tu tylko stu żołnierzy.

Wbiegła królowa z następcą tronu, kobieta mała, sucha, z żółtą skórą, pokrytą ciemnemi plamami, w porannej sukni, boso. Włosy miała stargane a wzrok wylękły.

Królowa.

Czy to prawda, że idzie tu banda zbójów, ażeby nas wymordować?

Ks. Baza.

Nie, to lud miejski i wiejski.

Królowa

Ha, spadła kara, kara niebal Wyczerpała się już nawet wielka cierpliwość Boga, który zbyt długo znosił króla rozpustnika i ministrów jego sypialni! Na kolana, panowie, ze mną!

Uklękła, a wraz z nią wszyscy oprócz króla, który stał raczej zdrętwiały, niż spokojny.

„Boże miłosierny, odwróć od nas sprawiedliwy twój gniew i zamień karę na przestrogę. Ulituj się nad niewinnem dzieckiem mojem...“ Nie, modlitwa z tego pokalanego miejsca do Boga nie dojdzie.

Król.

Pozostaw pani znieważanie tego miejsca motłochowi, który może za chwilę tu wkroczy, twoich skarg wysłucha i mnie sponiewiera.

Królowa powstała nagle i, schwyciwszy za rękę następcę tronu, stanęła z nim obok króla.

Królowa.

Przebacz mi, najjaśniejszy panie. Jestem przy tobie.

Widok 13.

Dziedziniec zawrzał gwarem. Jednocześnie rozległ się w pałacu trzask gwałtownie otwieranych lub wyłamywanych

do morza". Chwytają się więc narodowi demokraci najrozmaitszych środków: Jednym z pierwszych jest kokietowanie stańczyków i straszenie społeczeństwa okropnościami, wyśnionemi przez współpracowników *Słowa Polskiego*. We wspomnianym już numerze to pismo nawołuje wszystkie żywioły „demokratyczne i zarazem narodowe" do wspólnej akcyi, uznając reformę wyborczą z zastrzeżeniami „interesów narodowych polskich", a nieco niżej takie charakterystyczne czytamy zdanie: „Do takiej koncentracyi żywiołów narodowych i demokratycznych przystąpiłyby zapewne i umiarkowane a patryotyczne grupy zachowawcze, rozumiejące, że reforma wyborcza jest nieunikniona". Zdanie to wyjmujemy z artykułu, zatytułowanego: „Koło polskie wobec reformy wyborczej", jawnie więc narodowa demokracya wyciąga ręce do sojuszu ze stańczykami.

Gdy ten manewr się nie udał, narodowa demokracya chwyciła się innego sposobu. Na szpaltach *Słowa Polskiego* zjawiły się straszne przepowiednie o nowych rzeziach we wschodniej Galicyi, o drugim Szeli itp. jeśli reforma wyborcza w całej rozciągłości zaprowadzoną zostanie. Na ludowców, którzy w sprawie reformy zajęli stanowisko przyzwoite, posypały się przezwiska „chamy" i pogróżki.

W tych dniach rząd ma przedstawić projekt reformy w parlamencie. Krótki rys historyczny tej sprawy znajdujemy w świeżo wydanej jednodniówce p. t. „Album walki o prawa wyborcze." Wydanie bardzo ładne a artykuł o którym mowa, pióra p. E. Haeckera, daje nam ciekawą wiązankę faktów. Robotnicy polscy mogą być dumni z tego, że od nich wyszła inicyatywa, pierwsza iskierka, która zapaliła umysły mas do walki o prawa wyborcze. Mianowicie, już w r. 1893 p. Dianand ze Lwowa postawił na konferencyi socyalnej demokracyi w Wiedniu wniosek, aby w dniu 1-go maja urządzić demonstracyę za powszechnem prawem wyborczem. Wniosek przyjęto i w ten sposób polscy robotnicy mieli zacząć walkę już wtedy, gdy inne narodowości w Austryi nie myślały jeszcze o niej wcale. Zdobycie przez robotników belgijskich powszechnego prawa wyborczego sprawiło jednak, że cała Austrya w 1893 r. urządziła demonstracyę za reformą. Od tego roku datuje się więc początek walki, która swego szczytu dosięgła pod koniec zeszłego roku, gdy w dniu 28 listopada cały proletaryat Austryi urządził jednodniowy strajk powszechny i wymógł na rządzie zapowiedź reformy. Wiadomo powszechnie, że położenie na Węgrzech wiele pomogło sprawie. Jest więc nadzieja, że reforma nastąpi wkrótce i zapewne projekt rządowy uzyska poparcie w parlamencie. Era rządów garstki obszarników w Galicyi dobiega końca! Może to pociągnie za sobą i polepszenie stosunków oświatowo-kulturalnych w tym przysłowiowym kraju ciemnoty. Bo przy dzisiejszych stosunkach politycznych usiłowania jednostek i towarzystw niewiele mogą zrobić. Oto mam przed sobą broszurę nową dra Kumanieckiego p. t. „Szkolnictwo ludowe w Galicyi wobec analfabetyzmu." Z broszury tej, z cyfr suchych w niej przytoczonych widzimy, że jeśli działalność Rady Szkolnej będzie szła nadal w tem samem co dotychczas tempie, to Galicya na długo jeszcze pozostanie krajem analfabetów. Jest to na rękę tym, którzy swe rządy tu opierają na ciemnocie mas, na kiełbasie i wódce, której strumienie płyną podczas wyborów. Z tego wniosek, że dopóki do parlamentu i sejmu nie wejdą żywioły demokratyczne, dopóty stan oświaty w Galicyi podnieść się nie może.

Wśród tych ponurych mroków niesie pochodnię wiedzy Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Instytucya ta posyła swych prelegentów na prowincyę, lecz zdziałać dotychczas mogła niewiele, ponieważ na to potrzeba dużych środków materyalnych. W Krakowie za to praca wre i coraz to nowe przybiera formy. Oto świeżo zorganizowało się przy Uniwersytecie Ludowym koło młodzieży akademickiej, które zbiera materyały, urządza ankiety i przygotowuje się w ten sposób do pracy samodzielnej. Koło to urządziło kursa dla analfabetów, zakłada i prowadzi biblioteki w stowarzyszeniach robotniczych i t. d. W uniwersytecie Ludowym również zrodziła się myśl zorganizowania wykładów dla chłopów, tymczasem w bliższych okolicach Krakowa. Może ten początek, trafiwszy na dobry grunt, stanie się zarodkiem Uniwersytetu chłopskiego w Galicyi? Są to dziś jeszcze marzenia tylko, które jednak urzeczywistnić się mogą. A wtedy Uniwersytet Ludowy zdobędzie nową, najważniejszą bodaj placówkę, zrobi pierwszy wyłom w twierdzy ciemnoty galicyjskiej.

S. Kranz.

Z taktyki związków zawodowych.

(Dokończenie).

Taktyka taka tworzy uprzywilejowane, arystokratyczne grupki zawodowe, kosztem organizacyj słabszych, niemogących się skutecznie bronić i zmuszonych przyjąć odepchnęte gdzieindziej siły młodociane. Tylko gdy w pewnej gałęzi wytwórczości widoczne jest przepełnienie, objawiające się stale po nad przeciętną cyfrą bezrobotnych lub jeśli wśród majstrów i fabrykantów ujawnia się tendencya pracowania wyłącznie przy pomocy źle płatnych lub zupełnie darmowych sił młodocianych, które się na bruk wyrzuca po dojściu do wieku, uprawniającego żądania pełnej płacy—wtedy ograniczenie przystępu staje się koniecznym środkiem samoobrony, rzeczywiście ważnym sposobem gospodarczej polityki proletaryatu.

W układach taryfowych w Anglii spotykamy też częstokroć tak zwane „płace ruchome" uzależnione od rynkowej ceny gotowego produktu, opadające lub podnoszące się automatycznie wraz z jej zwyżką lub zniżką. Robotnik godzi się z góry na to, że przy niższej cenie rynkowej towaru przyjmie bez oporu redukcyę płacy, jeśli przy wyższej kapitalista w zamian za trwały pokój przyrzeknie mu rzucić garść okruchów. Zamiast bronić rozpaczliwie każdej zdobytej już placówki, jako udziału człowieka w kulturze, „płace ruchome" godzą się na „słuszną" zniżkę cen; zamiast wykazać przez walkę uporczywą, że dzieje się krzywda, gdy jakiś odłam robotniczy, pnący się ku górze, zepchniętym zostaje bez własnej winy w niziny, które już opuścił, „ruchome płace", stanowiące chlubę najsilniejszych związków angielskich, korzą się przed zarządzeniami rynków kapitalistycznych.

Przyczynę błędu tego znaleźć łatwo.

Ekonomia klasyczna wyjaśniła z ogromną bystrością wpływ podaży na ceny towarów i pracę robotnika uznała za „towar" którego podażą on następnie w związkach swoich kieruje. Ale obecnie jej było poznanie, że praca, ten żywy przejaw osobistości ludzkiej, jest towarem tylko przy pewnym układzie sił społecznych, który robotnika, pozbawionego środków produkcyi, zmusza oddawać swą siłę roboczą ka-

---

drzwi, tupot wielu ciężkich kroków i echa wołań. Do sypialni królewskiej wpadła gromada obdartych mężczyzn i kobiet, która stanęła na progu nieruchoma. Przez długą chwilę obie strony patrzyły na siebie w milczeniu.

Pierwsza kobieta.

Dzień dobry.

Druga kobieta.

Który to król?

Pierwsza.

Państwo nie chcą odpowiedzieć, bo nie mają przyjemności nas znać. Jestem przekupka, Joanna Piszczymysz.

Druga.

A ja wyrobnica Gryzieszczur.

Trzecia.

A ja praczka Mianczykot.

Pierwsza.

(do królowej).

No, kumo przedstaw się nam. Jesteś nocną, czy dzienną żoną Jego Rozpustnej Mości.

Ks. Nolak.

Precz stąd łachmaniarki!

Pierwsza.

Bądź grzeczny fagasiku dla dam, które wydekoltowały się nietylko u góry, ale i u dołu.

Druga.

To najświeższa moda.

Ks. Nolak.

Precz hołoto!

Pierwszy mężczyzna.

Trzeba temu bykowi ściągnąć skórę, to nie będzie bódł.

Pochwycono ks. Nolaka, zdarto z niego strój dworski i perukę, które włożył na siebie obdarty mężczyzna, zawiesiwszy na nim swoje łachmany.

— Teraz ja jestem książę Nolak, a ty co? Oskrobany ze złotej szczeciny zwyczajny wieprzak, który prosi w duchu Boga, ażebyśmy nie dobrali się do jego słoniny.

Buchnął śmiech, posypały się szyderstwa i podniecanie do śmiałości. Jedna z kobiet wskoczyła w łóżko królewskie, zaczęła się w niem tarzać i krzyczeć.

Pierwsza kobieta.

Hu, ha! Mięciutko! Wygodnie ladacznicom!... Dostojni panowie i panie, witam was. Raczcie przystąpić do uroczystego aktu zdjęcia mojej koszuli nocnej i włożenia dziennej... Panie ministrze dworu, jestem bardzo niezadowolona z tego, żeś pan ośmielił się ustawić w teatrze mój fotel po za fotelem królowej. Czyż według pana nie jestem pierwszą dostarczycielką rozkoszy naszego łaskawego monarchy? Panie ministrze spraw zewnętrznych, proszę wypowiedzieć jakąkolwiek wojnę, bo jestem znudzona długim pokojem.

Podczas gdy w sąsiednich salach wzmagał się zgiełk, łomot wywracanych mebli, brzęk tłuczonych szyb i zwierciadeł, do sypialni królewskiej wtłaczała się coraz większa ciżba. Niektórzy mężczyzni i kobiety byli już przybrani w zrabowane stroje dworskie. Król, nakazawszy ruchem ręki milczenie i spokój swojemu orszakowi, stał blady, wzburzony, ale nie wyzywający. Królowa zdradzała wielką trwogę, następca tronu tulił się do niej również przestraszony.

Głosy.

Niegościnny gospodarz, nawet nie prosi nas siedzieć.

— Hej, pani królowo, idź do kuchni i przyrządź nam śniadanie.

— Daj klucze od piwnicy!

pitałowi za możność istnienia. Prawa, rządzące gospodarką kapitalistyczną, były dla ekonomii klasycznej prawami gospodarki społecznej w ogóle, bez różnicy miejsca i czasu, wypływającemi z niezmiennej natury ludzkiej oraz istoty rynków, a towarowy charakter pracy jej przyrodzoną własnością. To też gdy z właściwych kapitalizmowi warunków pracy w Anglii, ojczyźnie produkcyi kapitalistycznej, powstała solidarność robotnicza, pęd ku zespoleniu się w obronie wspólnej, gdy rozpoczęto się rozglądać za bronią i zwrócono się po nią do nauki, znaleziono w okół te prawdy, które zrobił kapitalizm i które głosili jego rzecznicy.

Pod wpływem tej nauki poczuli się robotnicy właścicielami „towaru", mającego tę tylko cechę specyficzną, że zastosowanym bywa w produkcyi towarów innych, których cena i o jego losie rozstrzygać musi. „Praca" stanowiła dla klasyków ekonomii część kosztów produkcyi, podobnie jak maszyna i surowce, a robotnik angielski, który nasiąkł duchową puścizną wiedzy, duchem obcej proletaryatowi, uwierzył, że cena pracy nietylko zależy, ale zależeć musi od konstytucyi rynkowej.

Związki zawodowe w Niemczech i Austryi, które powstały w czasie, gdy dokonana przez Marksa i Engelsa krytyka ekonomii politycznej dała klasie walczącej o przyszłość zamiast nauki o wytwarzaniu bogactw narodów i widzącej dziś tylko przed sobą *naukę o podziale bogactw*, inną już wytyczną dla jej polityki.

Według analizy zjawisk gospodarczych przez Marksa klasa najemnicza, zmuszona brakiem środków produkcyi do sprzedawania swej siły roboczej kapitalistom, otrzymuje z rąk ich tylko *część* w procesie wytwórczym stworzonych przez się wartości. Ogół płac robotniczych, czyli wartość spożywanych przez klasę najemną środków utrzymania, jest stale mniejszy od wartości przez nią wytwarzanych, które po ukończeniu procesu wytwórczego, stają się własnością posiadacza środków produkcyi. Im większą cząstkę wytworzonych przez robotników wartości właściciel środków produkcyi zatrzymuje dla siebie, im większa jest różnica między wartością spożywanych przez robotnika środków utrzymania a wartością, wytworzoną przez niego w procesie wytwórczym, czyli im większa wartość dodatkowa (terminologia Marksa), tem większym stosunkowo dochód klas posiadających, tem większa stopa wyzysku klasy robotniczej.

„Zysk", „koszta utrzymania robotnika" przestały być dwiema genetycznie odrębnemi kategoryami ekonomicznemi a stały się nazwami podziału, częściami wytworzonej przez robotnika wartości, z których naturalnie jedna maleć musi w miarę tego, jak druga wzrasta. Znikło pojęcie „słusznych" płac, „słusznych" zysków a z niem wszelkie usprawiedliwienie szczerych lub mniej szczerych chęci oparcia na wysokich zyskach kapitalisty wysokich zarobków robotniczych. Poznano, że między kapitałem a pracą istnieje zasadnicze przeciwieństwo, którego ekonomicznym wyrazem jest *walka o wartość dodatkową.*

Polityka gospodarcza zawodowych związków robotniczych zdobyła tem samem cel nowy, stanowczo odróżniający ją od organizacyi ekonomicznej przedsiębiorców: przemożenie towarowego charakteru pracy, który jest dla niej koniecznością składania haraczu na rzecz kapitału. Ciągłe *uszczuplanie wartości dodatkowej* jest drogą, po której związki zawodowe do celu tego zbliżać się muszą. Teorya wartości dodatkowej, jako przywłaszczanie sobie części pracy robotnika przez kapitalistę, z tytułu władania środkami produkcyi, może stać się dla związków zawodowych tym sternikiem ostrzegającym je przed egoistycznem zboczeniem z drogi solidarności robotniczej ku chwilowym korzyściom, po za któremi leży przedłużenie zależności od kapitału, choćby nawet łagodzone pewnym, formalnym wpływem na kształtowanie się cen pracy. Im więcej przesiąkną nią masy proletaryackie, tem pewniejsze będą ich kroki, tem łatwiejsze oryentowanie się w wielce złożonych zagadnieniach życia gospodarczego.

Wpływ na poruszenia wartości dodatkowej, jej wzrost lub opadanie daje stałą podstawę do sądzenia zjawisk ekonomicznych ze stanowiska klasy robotniczej. Wszystko, co zmniejsza różnicę między wartością wytwarzania przez robotnika a wartością jego płacy (konsumcyi) leży w interesie proletaryatu, co różnicę tę zwiększa, szkodzi jego interesom.

Z tego punktu widzenia oceniać też należy t. zw. przymierza przemysłowe „trades alliances", które często spotykamy w Anglii i w Ameryce. Jest to układ między organizacyą przemysłowców a związkiem, mocą którego członkowie organizacyi przedsiębiorców zobowiązują się zatrudniać tylko należących do związku robotników i wypłacać im określoną taryfą dniówkę, ci zaś przyrzekają nie przyjmować roboty u firmy, sprzedającej towar po cenach niższych od ustanowionych przez kartel, choćby nawet równie dobrą dającej płacę.

Robotnicy sprzymierzają się tu z przedsiębiorcami i gwarantują sobie nawzajem wysoką cenę swych towarów. Jeśli gałąź przemysłu, w którym przymierze ma być zawarte, produkuje towary dla konsumcyi klas posiadających, wtedy polepszenie płac robotniczych zmniejsza oczywiście masę wartości dodatkowej, stanowiącej dotychczas dochód klas nierobotniczych. Robotnik, nie pracując dłużej, otrzymuje wyższą płacę a z nią przy niezmienionych cenach potrzebnych mu towarów, więcej wartości—wartość dodatkowa spada. Przeciwnie jeśli idzie tu o produkcyę towarów, kupowanych przez robotnika a opłacanych w skutek przymierza drożej, ogólny dochód klasy robotniczej nie zwiększa się a zmienia się tylko jego podział między poszczególnemi grupami. Objęta przymierzem grupa zawodu ma się teraz nieco lepiej, podczas, gdy robotnicy zawodów innych nieposiadających tak silnej organizacyi, kupują drożej, żyją przy tych samych płacach gorzej, niż poprzednio—takie przymierze okazuje się złamaniem solidarności robotniczej.

Ogólne zaś podniesienie płac z ogólnem podniesieniem cen towaru, w razie rozciągnienia przymierza na wszystkie zawody, odebrałoby robotnikom pośrednio wszystkie zdobycze przymierza—część dochodu społecznego otrzymywana przez robotników nie zwiększyła by się ani o jotę.

Zwalczając pracę dodatkową baczyć musi proletaryat w owej polityce gospodarczej by nie tamować prawidłowego rozwoju wydajności pracy, który zmniejsza w prawdzie na razie zapotrzebowanie siły roboczej, ale stwarza równocześnie warunki techniczne pod przyszły ład, mający w sobie łączyć wysoką duchową i materyalną kulturę ogółu społeczeństwa. Umiejętne kierowanie sił przyrody ma tu zastąpić w możliwie najwyższym stopniu mechaniczną praca rąk ludzkich — i dlatego też walka z maszynami, prowodzona bez zaprzeczenia z powodzeniem przez niektóre silne związki jak np. drukarzy, ze stanowiska dalekowzrocznej polityki proletaryatu nie zasługuje na poparcie. Zamiast tamować postęp i możliwość zdjęcia z ludzkości części brzemienia pracy, organizacya drukarzy powinna raczej łączyć z wprowadzeniem maszyn warunek dalszego ukrócenia czasu pracy, liczby uczniów i t. d. Powstrzymało by to niechybnie nagłą zniżkę zarobków a umożliwiło z czasem zniżkę cen druków,

---

Już otwarta. Nasi piją za zdrowie najjaśniejszych państwa.

Ktoś z tyłu wsadził na głowę króla zmiętą, brudną czapkę a na głowę królowej zbrukany czepiec.

— Niech żyją ukoronowani!

Śród klaskań i śmiechu król i królowa zdjęli te nakrycia spokojnie i położyli je [illegible]

— Dajcie im tron!

— Szklany!

Podczas gdy na to hasło kobiety rozbiegły się po pałacu i zaczęły znosić szklanki, z których, wsadzając jedne w drugie, układały dwie piramidy, w obocznej komnacie grzmiał donośny głos Berkuta.

Berkut.

Nie żałujcie sobie niczego, dziateczki. Jesteście w domu ojca, który was bardzo kocha. Każcie sobie zrobić pyszny obiad. Spiżarnia wystarczy dla wszystkich. Niech wam przygrywa muzyka dworska a damy i panowie usługują. Przecież to także wasza służba. Obywatelu Ektonie, zajmij się rodziną.

Wszedł do sypialni królewskiej.

A, figlarze, jakiego to narobili nieporządku!... (do króla) Dziękujemy ci, najjaśniejszy ojcze, za tak serdeczne przyjęcie nas. Wybacz może zbyt wczesną wizytę i może zbyt hałaśliwą radość. Ale my szliśmy piechotą przez całą noc ze stolicy i jesteśmy bardzo stęsknieni do ciebie. Niech więc twoje dobre serce usprawiedliwi dzieci nawet wtedy, kiedy okażą trochę zaniedbane wychowanie.

Król.

Czego chcecie?

Berkut.

Ha, ha, ha. Bracia i siostry, nasz drogi ojciec, jak wszyscy monarchowie, jest głuchy, trzeba mu więc bardzo głośno powiedzieć, czego chcemy.

Mężczyźni z jednej strony a kobiety z drugiej, przysunąwszy usta do uszu króla, zaczęli krzyczeć

Głosy męzkie.

Praaaawa!

Głosy kobiece.

Chleeeba!

Przez kilka minut powtarzano te wyrazy chóralnie. Król wytrzymał ten atak bez najmniejszego oporu. Ułożono już dwa stosy szklanek i pokryto je dywanami.

Głosy.

Usiądźcie najjaśniejsi państwo na tronach, bo nie wypada stać wobec poddanych.

— I czcigodne nóżki już się zmęczyły.

— No, śmiało! Podpory tronów są mocne.

— Kryształowe!

Pociągano za ręce parę królewską.

Arjos

Bez gwałtów i błazeństw!

Słowa te miały taką stanowczość, że unieruchomiły tłum, który nagle przerzucił swoje spojrzenia na rozkazującego młodzieńca, jak gdyby ujrzał w nim swego wodza. I twarz Arjosa wyrażała mocną wolę a jednocześnie odrazę. Wszedł on wraz z Orlą, której bladość w zapadłych policzkach zdradzała wielkie znużenie, ale której oczy z rozszerzonych źrenic ciskały mocny ogień. Znać było jednocześnie, że cóś w jej duszy spaliło się i cóś zapłonęło. Ks. Nolak utkwił w niej wzrok zdumiony, natomiast król ożywił się widokiem Arjosa.

Król

Czy wolno mi prosić pana, ażebyś osłonił człowieka, jeśli nie króla, przed tą napaścią?

książek, gazet i przyniosło klasie robotniczej nieobliczalne wprost korzyści. Walka z maszyną, z rozwojem techniki na każdem prawie polu jest wstecznictwem, którego chwilowy interes zawodowy pewnej grupy nie usprawiedliwia i którego się też związki wystrzegać muszą.

Dr. Helena Landau.

Finanse Państwa.

Przeszło 7 miliardów, w jednej trzeciej fikcyjnie pokrytego długu, to cyfra, którą zamknięto rachunki 1904 roku. A cóż jest dzisiaj, gdyśmy przeżyli ten krwawy straszny 1905-ty?

Przedewszystkiem koszta wojenne pochłonęły około miliarda siedmiuset pięćdziesięciu milionów rubli, a jeśli dodać do tego wartość utraconej części kolei Chińskiej, zniszczonej floty, fortyfikacye i budynki Portu Artura, Dalnego i Sachalina, to otrzymamy w przybliżeniu kolosalną cyfrę przeszło 3 miliardów rubli.

Przed rozpoczęciem tej fatalnej wojny suma złota, należącego do Banku Państwa, wynosiła 1,062,9 milionów rubli, przy czem liczono go w obiegu na sumę 766 milionów i biletów kredytowych na 589,8 mil. rubli; zaś po ukończeniu wojny na 14 Września 1905 r. ilość ogólnego zapasu złota, zasilanego pożyczkami zewnętrznemi wzrosła do 1,344 mil. rubli, przyczem ilość złota w obiegu liczono na 676 mil. a biletów kredytowych było już na sumę 1,038 mil. rubli, t. j. cyfra tych ostatnich podniosła się o 448,5 mil. przy jednoczesnem zmniejszeniu się złota w obiegu na 90 mil.

Od jesieni obrót pieniężny gwałtownie szybko się pogarsza — dość jest przejrzeć grudniowy bilans Banku Państwa by przekonać się, że z zawrotną szybkością dążymy do waluty papierowej.

W czasie od 14-go do 21 grudnia zapasy złota zmniejszyły się o 47 mil., a ilość wypuszczonych biletów wzrosła o 40 mil. rubli; słowem fundusz ubezpieczeniowy zmniejszył się o 87 mil. *w przeciągu jednego tygodnia.*

Dalej od 21 grudnia do 28 grudnia, znowu ubyło złota na sumę 43 mil. rubli, a ilość biletów kredytowych wzrosła jeszcze o 40 milionów. Widocznie drukowanie biletów kredytowych nie sprawia wielkich trudności, jeżeli bank państwa może wypuszczać ich na sumę 40 milionów tygodniowo, natomiast ilość złota spada na takaż cyfrę; nic więc dziwnego, że w takich warunkach cena rubla kredytowego spadła na rynkach europejskich do 98³/₄ kop.

Projektowana, krótko terminowa pożyczka francuska 500 mil. franków, w celu równego utrzymania wymiany biletów kredytowych na złoto, może zapewne powstrzymać na jakiś czas upadek, wiemy jednak, ze wycieczka pana Kokowcewa do Paryża niebardzo się powiodła, miał on bowiem nadzieję otrzymać wiele więcej, tymczasem, skoro tylko pokazał się na paryskim bruku, papiery rosyjskie poczęły gwałtownie spadać, a jest tam ich sporo: od 8—9 miliardów franków.

Dziś wielu pesymistów twierdzi, że Rosya stanęła niemal na równi z Turcyą lub Grecyą—i rzeczywiście: budżet na 1906 r. posiada 481 mil. deficytu, który ma się niby pokryć operacyami finansowemi tego roku. W tym celu zwiększono podatki pośrednie, i tak już ciężkiem brzemieniem leżące na barkach najuboższych warstw społeczeństwa. Podrożały zapałki, wódka, piwo, a jest jeszcze w projekcie najbliższym podniesienie akcyzy tytuniowej, oraz na produkta świetlne i opałowe.

Pierwszy to raz rząd, w osobie ministra finansów, uchylił rąbek zasłony, pokrywającej operacye finansowe państwa, przyznał się do deficytu, bo dotychczas niby wszystko zawsze było w dobrym stanie, wszystko przedstawiano w różowem świetle, a usłużna cenzura starannie pilnowała, by ogłupiony obywatel nie rozmyślał nad tem, jak gospodarują samowładni biurokraci.

Położenie obecne jest nadzwyczajnie ciężkie, ponieważ, jak wiemy, dochody państwa ogromnie zmalały: drogi żel. dały w tym roku 37 mil. rb. straty, dochód z ceł spadł o 16 mil. i w dalszym ciągu spadać będzie. Rozruchy agrarne na całej przestrzeni państwa, poniszczone wsi i miasta takie jak Odesa, Łódź i Moskwa, cały szereg patryotycznych gwałtów w 62 miastach. tysiące głodnego proletaryatu wyrzucone na bruk, odpływ kapitałów za granicę i wynikająca stąd drożyzna pieniędzy, ograniczenie kredytu, które znowu wstrzymuje produkcyę przy słabej konsumcyi jak ludności tak i państwa—wszystko to nie może sprzyjać polepszeniu stosunków ekonomicznych.

Dziś chwilowo zapanował pozorny spokój na giełdzie—myślą nawet o dywidendach.

A. Roszkowski.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Napad.

Dopóki ludzie będą się wzajemnie zabijali, prawdopodobnie zachowają ten probierz w moralnej ocenie takich czynów, że zamordowanie jednostki przez jednostki nazywać będą zbrodnią, a zamordowanie gromad przez gromady—wojną. Probierz ten opiera się na różnicy utylitarnej obu wypadków: w pierwszym zwycięstwo przynosi korzyści jednej lub kilku osobom, w drugiej—ogółowi. Rewolucya, która nie może lub przestaje być wojną—t. j. walką mas—a nie chce wyrzec się działania bronią, zamienia się na szereg zabójstw, których powodzenie dogadza tylko interesom i upodobaniom jednostek albo nielicznych grup. W ten okres weszła właśnie rewolucya rosyjska i towarzysząca jej polska. Nie są to już zapasy dwu wielkich potęg, ale sroga pomsta jednej i zasadzkowy odwet drugiej. Wyznajemy szczerze, że dotychczas nie możemy zrozumieć, co zyskuje już nie społeczeństwo, ale sami sprawcy na tem, że tu zastrzelą policyanta, a tam zasztyletują rewirowego a gdzieindziej rzucą bombę pod żołnierzy. Rząd przez utratę kilkuset a choćby nawet kilku tysięcy takich istot, których posiada miliony, wcale nie osłabnie a ich kosztem zdobędzie prawo do wyostrzenia i surowego użycia miecza swej władzy: natomiast społeczeństwo musi znosić głębokie cięcia tego miecza, który je pokryje długo nieuleczalnemi ranami. Jeżeli dziś wystąpiły do zawziętego i może rozstrzygającego boju

Arjos.

Słyszycie? On wami gardzi. Po co to rozbestwienie i drwiny? Czy przyszliście tu ze skargą na swą niedolę, czy z chęcią dzikiej zabawy? Bądźcie ludźmi i nakażcie dla siebie szacunek. Nie, królu, to nie napaść grabieżców, ale wybuch rozpaczy pokrzywdzonych. Przyszliśmy tu nie tajemnie w nocy, ale jawnie w dzień.

Król.

Wtargnęliście gwałtem do mojego prywatnego mieszkania.

Arjos.

Król nie ma prywatnego mieszkania. Jeśli chcesz je posiadać, zmień koronę na czapkę a tron na krzesło. Bóg niebieski dla wiernych nie zamyka się w swym gabinecie lub sypialni; tak samo bóg ziemski, monarcha musi być zawsze dostępny dla swoich poddanych. Jeśli chcesz być źródłem praw, to zgódź się, ażeby naród mógł o każdej porze czerpać swoje dobro z twej woli.

Król.

Czegóż więc żądacie?

Arjos.

Czy ty, władca, twórca szczęścia i stróż bezpieczeństwa narodu, wiesz, jak postępują z ludem twoi panowie i urzędnicy? Czy wiesz, królu?

Król.

Czy ja już jestem podsądnym a pan prezesem trybunału?

Arjos.

Dobrze. Zapytamy cię formalnie. Obywatele i obywatelki, zaprowadzimy króla do stolicy i wybierzemy nowe zgromadzenie narodowe, przed którem on złoży rachunek ze swych rządów.

Głosy.

Tak, słusznie!
— Ale pójdzie z nami pieszo.
— A my pojedziemy w jego powozach.
— Nasze damy usiądą w złoconych karetach. Ha, ha, ha!

Wpadł Berkut.

Berkut.

Panowie i panie, słyszę o zamiarze ślicznej wycieczki, proszę jednak o małą zwłokę. Jeszcze nie skończyliśmy śniadania i nie wznieśliśmy toastu na cześć szanownego gospodarza domu, który bez tego uczczenia mógłby być słusznie na nas obrażonym.

Wrócił do sąsiedniej sali, z której odezwały się

Okrzyki.

Niech żyje Wyrod XXI!
— Niech żyje, dopóki nie umrze!

Jak grot przebił się śmiałym ruchem do sypialni generał, którego widok rozjaśnił twarze rodziny królewskiej i wyrwał z jej ust westchnienie ulgi i radości.

Król.

W porę przybywasz, mój generale.

Generał.

Przyprowadzam do twych usług, najjaśniejszy panie, tylko siebie, bo wojsko mnie opuściło.

Król zachwiał się pod tym ciosem.

Głosy.

Wojsko z nami!
— Niech żyje armia!
— Do stolicy!

Arjos.
(do króla)

Ruszamy.

Generał.
(do Arjosa)

Czy to pan dziś wstąpiłeś na tron?

Arjos.

Lud.

Otoczono i pchnięto ku wyjściu rodzinę królewską wraz z orszakiem. Przebrany robotnik rzucił ks. Nolakowi jego strój i perukę.

reakcya i reforma, to chyba pierwsza bardzo jest wdzięczna wszystkim czynom i objawom, które ją usprawiedliwiają i ośmielają. Nic też dziwnego, że coraz częściej niespodziewane i zagadkowe napady lub morderstwa uważane są za dzieło prowokatorów.

Po naszym placu boju uwija się mnóstwo „wolnych strzelców", zuchów, którzy nie trzymają się żadnej strategii rewolucyjnej, lecz ograniczają swój cel do sprawnego wykonania pojedynczych, oderwanych ataków, którzy przytem zawsze działają w kierunku najmniejszego oporu i najłatwiejszego dostępu. Z pod tego to znaku rycerze wpadli na zgromadzenie przedwyborcze do Resursy Obywatelskiej, ażeby je rozpędzić, ale tylko rozbili lustra i żyrandole, a stoczywszy utarczkę krzesłowo-kijową, musieli się cofnąć. Kto objaśnić zdoła, jaki był sens i jaki cel tej napaści? Ci, co chcą wybierać do Dumy, wybierać będą, a przeciw kijom i rewolwerom zaopatrzą się w kije i rewolwery. O sterroryzowaniu ich niema mowy. Nadto czy podobny gwałt, dokonany przez rycerzy wolności, może mieć inny skutek, oprócz zohydzenia ich w oczach społeczeństwa a tem samem podniesienia stanowiska żywiołów wstecznych? Trzeba się uwolnić od hypnozy rewolucyjnej: nie każde morderstwo nazwane politycznem, jest politycznem, nie każda bomba, rzucona w imię swobody, służy swobodzie, nie każdy strzał, zabijający kogoś, usuwa wroga. Tu także ma swoje zagony nierozum i bezmyślna porywczość.

Bunt księży.

Przestało to być tłumioną i szeptaną tajemnicą, że w państwie „bojaźni bożej i niewolniczego posłuszeństwa" wybuchł otwarty bunt. Już na wiecu w Warszawie młodsi księża, chociaż jeszcze zachowywali zewnętrzne pozory uległości dla wyższych władz duchownych, zdradzili hardy nastrój. Skarceni za niepodległą myśl, za chęć niezależności roznieśli po kraju zarzewie protestu, który w kilku miejscach zapalił się gwałtownym płomieniem. W gubernii Płockiej księża oświadczyli się otwarcie przeciwko swym zwierzchnikom. Ale co gorsza—stanął za nimi lud. We wsi Leszno (pow. Błoński) chłopi chcieli wyrzucić nienawistnego im proboszcza a gwałtem na jego miejscu osadzić uwolnionego od obowiązków kapłańskich wikarego, ks. Furmanika, a niektóre momenty tej walki rozgrywały się w kościele i miały przebieg gorszący Pisma donoszą nawet, że z innej okolicy chłopi wnieśli podanie do gubernatora warszawskiego, ażeby im przysłał urzędników cywilnych w zastępstwie księży, których sobie nie życzą. Istota tego ruchu ma znamiona przedmiotowe i osobiste. Młodzi księża wraz z chłopami buntują się przeciwko zmateryalizowaniu kleru, przeciwko jego zdzierstwu, ciemnocie, fanatyzmie, a następnie przeciw nienarodowej polityce zwierzchników, za którą czynią odpowiedzialnymi głównie arcybiskupa Popiela i jego doradcę ks. Z. Chełmickiego. Gdy pierwszy z nich w świeżo ogłoszonej „przestrodze pasterskiej do ludu wiernego" woła: „Opuśćcie ich (‚kapłanów przewrotnych") jako oni *mnie* jawnie opuszczają, zerwijcie z nimi, bo oni ze *mną* zrywają, wyrzeczcie się ich, bo oni *mnie* złorzeczą" — to nadaje zatargowi właściwą postać. Tylko gdy do siebie odnosi słowa listu do Koryntyan: „prawda Chrystysowa jest *we mnie*", gdy oświadcza: „przed laty 40 z góry rzekł Pan *do mnie*", to nadaje sobie przesadne znaczenie, gdyż pomiędzy arcybiskupem warszawskim a św. Pawłem zachodzi wielka różnica a przed 40 laty, ani kiedykolwiek „Pan" nie „rzekł" nic do ks. Popiela.

Prasa wszystkie objawy księżego buntu wrzuca w jeden dół—ciemnej, fanatycznej sekty Maryawitów. Jakkolwiek nie zaprzeczamy jej istnienia, sądzimy, że nie wyczerpuje całego ruchu, nie jest nawet jego głównym prądem.

Bądź co bądź, jak widać, zapowiedziane wydawnictwo peryodyczne ks. Miłkowskiego p. t. *Protest* będzie miało nietylko czytelników, ale i współpracowników.

Książnica publiczna.

Kur. Warsz. miewa niekiedy przebłyski zdrowej myśli, umieszczając rzeczowe artykuły ludzi należycie pojmujących potrzeby naszego społeczeństwa w danej chwili. Mamy tu na myśli sprawę biblioteki publicznej w Warszawie. Autor artykułu stwierdza, że biblioteka uniwersytecka zupełnie nie odpowiada wymaganiom i potrzebom naszego ogółu. Ale jakaż na to rada? Czyż te ubogie prywatne czytelnie warszawskie ze swym arsenałem powieści i romansideł mogą dostarczyć pokarmu duchowego przeciętnie inteligentnemu mieszkańcowi miasta? Chyba nie; i jeżeli ten mieszkaniec nie ma środków na wyjazd za granicę dla studyów specyalnych lub też dla nabywania zwykle kosztownych dzieł naukowych, to jest on skazany na wegetacyę bez korzyści dla kraju i siebie.

A ci, co mieszkają na prowincyi, czyż nie przyjeżdżaliby do Warszawy, gdyby tu mieli odpowiednią i należycie urządzoną bezpłatną czytelnię i książnicę? Na zachodzie hotelarze nawet dbają o muzea i biblioteki swych miast, widząc w tem swój własny interes. Czyżby u nas takich ludzi brak było? *Ar.*

Subtelność i takt.

Rok rocznie w końcu jesieni spotykamy się w pismach z takiem mniej więcej zawiadomieniem: Tow. Zachęty Sztuk Pięknych uprasza członków korespondentów o regulowanie rachunków, gdyż w przeciwnym razie numery biletów, za które do kasy Towarzystwa nie zostanie w terminie wniesiona zapłata, nie będą włożone do koła i nie wezmą udziału w dorocznem losowaniu dzieł sztuki.

Dla wyjaśnienia należy dodać, że Tow. Zachęty Szt. P. w celu powiększenia liczby członków, płacących po 5 rb. rocznej składki, zaprasza różne osoby, posiadające jego zaufanie i nadając im tytuł „członków korespondentów" powierza im pewną ilość biletów rocznych (tak zwanych akcyj) dla rozprzedania w kołach swych znajomych. Zatem członkowie korespondenci są względem publiczności urzędnikami i przedstawicielami Tow. Zachęty, tak np. jak agenci jakiegoś Towarzystwa ubezpieczeń. Skoro ktoś został posiadaczem czy to polisy asekuracyjnej, czy to biletu rocznego Tow. Zachęty, to jednakowo niewątpliwie wszedł we wszystkie prawa i przywileje z tym faktem związane; obrachunki wewnętrzne między reprezentantami Towarzystwa a instytucyą centralną nic go nie obchodzą, ani obowiązują. Wszystkie Towarzystwa muszą odpowiadać za uczciwość i czyny swych przedstawicieli. Tymczasem Tow. Zachęty daje do zrozumienia przez oznajmienia w pismach, że choć wybór członków korespondentów od niego zależy, jednak osoby pełniące te obowiązki niezawsze na zaufanie zasługują. Są między niemi takie, co bilety sprzedają, ale pieniędzy albo nie zwracają lub zwracają po ostatecznym terminie. Wprawdzie Towarzystwo ma adresy wszystkich swych korespondentów i mogłoby do każdego z opieszałych wysłać listy monitujące, jednak niesumienność ta jest widać tak powszechną, że musi się uciekać aż do pośrednictwa prasy, ażeby przestrzedz publiczność, iż ta kupując bilety przez korespondentów, nie może być pe-

---

Robotnik.

Oddaj mi mój kaftan a weź swoją liberyę, bo wstydziłbym się w niej wejść do miasta.

Ks Nolak.

(do Orli)

Wszakże nie mylę się... panna Mirton.

Orla.

Tak, panie.

Ks. Nolak

Na Boga, co pani tu robi?

Orla

To samo, co lud, do którego teraz należę.

Ks. Nolak.

Więc z własnej woli znalazłaś się pani w tej brudnej powodzi?

Arjos.

Masz słuszność, mości panie, ta powódź jest brudna, bo wy w niej płyniecie. Ale spiesz się, bo droga długa (Do Orli — po odejściu Nolaka). Pani jesteś bardzo znużona, nie dojdziesz pieszo...

Orla.

Znowu pan się mylisz—dojdę.

Arjos.

Gdybyś mi pani moją pierwszą omyłkę przebaczyć chciała. Padłbym ci do nóg z wdzięcznością.

Orla.

Wystarcza mi, żeś pan mojemu zapewnieniu uwierzył.

Arjos.

Czy mogłem nie podejrzewać pani? Od dzieciństwa widziałem i słyszałem, że wszyscy jesteście smokami dla ludu, że go krzywdzicie nietylko dla interesu, ale dla zabawy, żeście gorsi dla niego od ognia, który pali, ale i grzeje, gorsi od wody, która topi, ale i poi — czy ja mogłem wątpić, żeś pani moją siostrę dała na rozrywkę swemu bratu!

Orla.

Nie tłomacz się pan. Ja to zrozumiałam chociaż za późno.

Arjos.

Ach, gdyby światem zakręcił jakiś potężny kołowrot, któryby panią oderwał od społecznej góry i rzucił do nas na dół! Ale nie. Takiego kształtu życie nie powinno rozbić. Idzie huragan, walić się będą góry, które cię rozmiażdżą. Szkoda cię pani nawet na ofiarę dla dobra ludu. Wróć do rodziców, ty żadnej swojej winy cierpieniem odkupywać nie potrzebujesz, boś była aniołem, który tyle zaledwie zgrzeszył, że złego blizko siebie nie widział. Ja panią odwiozę do stolicy, potem do domu, bądź tylko dobrym duchem, błogosławiącym naszej walce zdaleka.

Orla.

Panie Arjosie, czy w tej chwili najwłaściwszym dla pana zajęciem jest obsługiwanie młodej szlachcianki? Idźmy.

Wyszli ostatni za tłumem, który bucząc śpiewem, wylał się już z dziedzińca na drogę ku stolicy.

Przez puste sale pałacu kroczył zwolna starzec w dworskiej liberyi, oglądając smutnym i zdumionym wzrokiem ślady nieładu, pomsty i zanieczyszczenia. Wszedłszy do sypialni królewskiej, stanął, rozejrzał się i rzekł do siebie.

Starzec.

Więc rzeczywiście najjaśniejszy pan został uprowadzony przez motłoch?... Nie... Jego królewska mość raczył najmiłościwiej wysłuchać skargi najnędzniejszych poddanych i wrócić śród nich do stolicy. Ale dlaczego raczył? Taka była jego najwyższa wola.

(*D. c. n.*)

wną zastrzeżonych przez ustawę praw i przywilejów. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby Tow. Zachęty ogłaszało w prasie listy nazwisk z wykazaniem sumy niezwróconej ze sprzedaży biletów. Tym sposobem zapobiegłoby się temu, że wszyscy posiadacze biletów, na które nie padła wygrana mogą powątpiewać, czy ich numery brały udział w losowaniu i czy ich korespondent jest uczciwym człowiekiem.

Postępowanie Towarzystwa jest nieprawne, gdyż dając komuś mandat członka korespondenta jest już odpowiedzialne za wszystkie czynności swego funkcyonaryusza; jest również nieprzyzwoitem i ubliżającem ogółowi członków korespondentów, na których pada podejrzenie ryczałtowe, że są ludźmi niesumiennymi; jest też niekonsekwentnem, bo szkodliwem dla interesów samego Towarzystwa, które starając się o rozszerzenie koła korespondentów, jednocześnie szczepi śród publiczności nieufność do nich i do biletów tą drogą nabytych.

Bilet taki słusznie nazywa się akcyą, bo nie jest składką dobroczynną, lecz zapewnia cały szereg praw i korzyści materyalnych, jak: wejście bezpłatne, premium i udział w losowaniu dzieł sztuki. Każde samowolne niedotrzymanie jednego z tych zobowiązań może grozić Towarzystwu sprawą sądową.

Niewątpliwie, społeczeństwo nasze mało się interesuje sztuką i mało ją popiera.

Ale czyż znaczna część odpowiedzialności za to nie spada na te różne osławione „Komitety”, które kierują naszą jedyną instytucyą artystyczną? Przecież powyższy pogląd na sprawę biletów panuje od lat wielu i ma już swoją tradycyę, a żaden z kilkunastu panów, tworzących Komitet, nie zauważył, że popełnia rzecz niezgodną z ustawą, z kodeksem prawnym, z etyką, z logiką, z interesem instytucyi! Bliżej znający losy Towarzystwa twierdzą, że takie „subtelności” nie są faktem odosobnionym, to też ogromna większość artystów oraz ludzi, stykających się bliżej z Zachętą, mówi o tej instytucyi prawie zawsze bez zapału, a Komitet skarży się na zupełny brak poparcia. Czyż śmiałby żądać popierania jego różnych wybryków i nietaktów?

K.

BADANIA NAUKOWE

Antoni Menger

Zmarły w Rzymie dnia 6-go b. m. uczony cywilista cesarski, radca dworu i były profesor wiedeńskiego uniwersytetu, Antoni Menger, był w oficyalnym świecie nauki niezwykłą osobistością. Biblioman pełen prawdziwej erudycyi, cichy i skromny w stosunkach osobistych, asceta nieomal w życiu a duszą — rewolucyonista, pełen naiwnej wiary w konieczne ziszczenie się Dobra oraz sprawiedliwości na ziemi i gorliwy agitator społeczny z po za murów swej samotnej, profesorskiej celki starego kawalera. Prawnik z zawodu w dziwny jakiś bezpośredni sposób połączył wyniesione z fachowego zajęcia formy i sposoby myślenia z pragnieniami swej gorąco współczującej każdemu bólowi, brzydzącej się fałszem i obłudą duszy, aż w ciągłym rozwoju doszedł do prawniczej konstrukcyi--przyszłego społeczeństwa.

Antoni Menger nie należał do żadnej partyi, ani stronnictwa a choć dzieła jego były ciągłem przyznawaniem się do socyalizmu, prowadził świadomie uporczywą walkę z marksizmem i czuł się obcym wobec wszystkiego, co nie było ostatecznym celem. Jego formalny, prawniczy sposób ujmowania zjawisk społecznych, który ugruntował jego znaczenie w świecie naukowym i wpływ praktyczny na ustawodawstwo, był równocześnie przyczyną, dla której zapoznawał on do końca i zapoznawać musiał ich istotny charakter.

Jako prawnik też, zbrojny w całą swą ogromną wiedzę i przenikliwy krytycyzm, stanął do walki o przekształcenie ustawodawstwa w duchu interesów klasy robotniczej, której chciał zapewnić i zdobyć udział w posiadaniu. Pierwsza jego praca na tem polu „Das bürgerliche Recht und die besitzlosen Volksklassen” (1890), pisana z okazyi niemieckiego projektu nowej ustawy cywilnej, była czynem, który w wszystkich zainteresowanych kołach natychmiast odbił się potężnem echem. Nikt przed Mengerem nie odkrył z taką znajomością rzeczy, bystrością umysłu i bezwzględnością związku między układem sił społecznych a ustawodawstwem, nikt przed nim w ustawodawcy nie poznał tak dokładnie broniącego swych interesów pana i nikt w sarkastycznej chłoście lepiej nie dowiódł, ile niepotrzebnego już teraz okrucieństwa zaślepienie wprowadza do kodeksów. A choć wynik praktyczny Mengierowskiej krytyki w porównaniu z rozgłosem książki, przełożonej na wszystkie języki europejskie, stanowiącej niewyczerpaną krynicę poznania instytucyj mieszczańskiego państwa, był mały — odbił się przecież natychmiast w wielu ważnych poprawkach, które komisya parlamentarna pod wpływem poruszonej przez Mengera opinii publicznej musiała dokonać, i odbijać się będzie już stale w każdej pozytywnej, czy też krytycznej robocie prawodawczej. Ale jakie procesy dziejowe, jakie warunki spełnić się muszą nim zwiśnie bezsilnie owa dłoń brutalna, którą Menger ukazał po za sprawiedliwością, mającą sankcyę prawną—to dla Mengera pozostało tajemnicą. Krytykując i tworząc prawo, poświęcając pracę swego życia, „klasom nieposiadającym”, przeoczył *znaczenie* klasy robotniczej w społeczeństwie, zapoznał jej *funkcyę* w przekształceniu stosunków społecznych.

Tem się też tłomaczy, że w pracy p. t. „Die neue Staatslehre” (Jena 1903) zamiast badać, czy rzeczywiście są w ruchu siły, mogące przekształcić stosunki życiowe, których prawniczym wyrazem jest pewna ustawa lub prawna instytucya, zamiast badać kierunek i napięcie ich działania, przerabia Menger poszczególne instytucye prawa prywatnego i publicznego z punktu widzenia swego państwa ludowego, opartego na pracy. w przypuszczeniu, że natychmiastowe bodaj zamienienie w czyn nowej nauki o państwie dałoby socyalistyczny ustrój gospodarczy i państwowy. Coraz bardziej tego pożąda i coraz bardziej oddala się od badań nad istotą przeobrażeń społecznych, których zaczątki zdawały się rysować w poprzedniej jego pracy. Spełnieniem żądań socyalistycznych—jest to dla Mengera zmuszenie państwa do oddania sił swoich na służbę potrzeb klas pracujących, zamiana instytucyi prywatno-prawnych na prawno-publiczne oraz upaństwowienie wszelkich stosunków zależności, wynikających z umów prywatno-prawnych. Wykonywając zarysowany tak program, daje nam w Nowej nauce o państwie” obraz prawa własności i posiadania, spadkobrania, prawa familijnego i karnego, jako części prawa publicznego państwa „ludowego”, opartego na pracy, które przeciwstawia państwu obecnemu, opartemu na władzy, płynącej z posiadania indywidualistycznego. Podczas gdy systemata prawne, które dotychczas ludźmi rządziły, był wyrazem panowania i opanowania i dlatego miały za zadanie zapewnienie garstce możnych korzyści kosztem wielu słabych, ustrój prawny, nakreślony przez Mengera w „Nowej nauce o państwie” ma zapewnić egzystencyę mas pracujących, nie zmieniając gospodarki społecznej. Ekonomiczne „obłamowanie socyalizmu” uważa Mengier za „chimerę” a choć w „Prawie do pełnego plonu pracy” (1886) złożył dowód skrzętnych studyów ekonomicznych, widocznem jest przecież, że nie przez krytykę ekonomii politycznej, lecz prawa rzymskiego doszedł do naukowych podstaw swego socyalizmu. Wszelkie ruchy społeczne według niego to walka o władzę, którą szczęśliwy zwycięzca ustala następnie w kodeksach, broniących jego zdobyczy aureolą sprawiedliwości i „ładu”. Socyalizm jest też dla Mengera dążeniem do „znalezienia” prawno-państwowego ustroju, zapewniającego równe i sprawiedliwe rozdzielanie plonu pracy. Nie żałuje też mozołu by nagromadzić i usystematyzować spotykane w pismach dawniejszych socyalistów projekta kierowania konsumcyą, starając się jeszcze wzbogacić je własnymi, przeoczając znów przytem, że socyalizm jest w równej mierze zagadnieniem tak racyonalnego wytwarzania, jak sprawiedliwego rozdzielania i że nazwanie go „żądaniem wydania spuścizny po przodkach”, ustrojem, który stał u „kolebki państwowego bytu wszystkich ludów”, przeczy tym kulturalnym zdobyczom wieków, które socyalizm wchłonął już w siebie i które jego istotną część stanowią.

Ale mimo tych błędów „Nowa nauka o państwie” ma doniosłe znaczenie naukowe przez odsłonienie społecznego charakteru współczesnych instytucyi prawnych i agitatorsko przez żywą osobistość człowieka, drgającego bólem na myśl o istnieniu mas wyzyskiwanych i uciśnionych, chcącego co prędzej zdruzgotać to wszystko, co stoi jako przeszkoda między ludzkością a szczęściem, które z po za kart jasno wyziera. Mimo pozornej trzeźwości prawnika, szukającego przedewszystkiem formułki ujmującej zjawiska w ściśle ramy, w pracach jego uderza przedewszystkiem jakaś zawziętość rewolucyonisty-marzyciela, który pragnie osobistego zderzenia z hydrą fałszu, chciwości, pychy, chce się z nią wziąć za bary, przemódz ją, przydusić własnoręcznie. I znowu w swej „Nowej nauce o moralności” (1903) poświęca on pewną część pracy nakreśleniu pojęć moralnych, panujących wśród zrzeszeń ludzkich, by wykazać, że służą one zarówno jak układ sił społecznych, który je wytworzył, dobru ciasnych kół. „Moralnym jest ten, kto się umie przystosować do rozkładu sił, niemoralnym ten, kto im opór stawia”. Że zaś układ sił w społeczeństwie z biegiem lat ulega zmianom, przeto zdarza się często, że ludzie i czyny, o których dziś się mówi z uznaniem lub z pochwałą, jutro wywołują niechęć i odrazę”. Źródłem pojęć moralnych jest dla Mengera stworzony przez władzę przymus a cnota tak samo przystosowaniem się do stosunków społecznych i wymagań silniejszego, grzech i zbrodnia oporem przeciw nim, jak i sumienie tylko obawą przed złymi skutkami takiego oporu. Zmieniony rozkład władzy w przyszłem społeczeństwie da nową, lepszą moralność, przyczem nie uznając w zasadzie absolutnego dobra i zła, wbrew woli i chęci ciągle pojęciami temi operuje, potępiając teraźniejszość, chwaląc stan przyszły.

Mimo ustawicznego odkrywania związku między całokształtem instytucyi prawnych i całej „ideologii a ekonomiczną budową danego społeczeństwa, który tonie u niego w pojęciu „stosunków sił społecznych”, znaczenie stosunków gospodarczych oraz rozwoju sił wytwórczych uchodzi zupełnie uwagi Mengera. Szukając przyczyn powstania współczesnego ruchu społecznego, odkrywa je Menger w korzystnej dla proletaryatu „zmianie w układzie sił społecznych”. Zmiana ta została spowodowana wstrząśnieniem ustroju prawnego przez re-

wolucye i zamachy stanu, wyparcie wierzeń religijnych przez nauki przyrodnicze, wyższą oświatę mas ludowych i t. p. Nigdy natomiast nie zastanawia się nad wpływem materyalnych warunków bytu na formy współżycia społecznego i dlatego też nie widać najważniejszego czynnika, stanowiącego o bycie a zatem o współżyciu, o stosunkach społecznych; stosunki te reguluje prawem i moralnością, której genezy uzasadnić nie może — nie umie. Racyonalista prawnik zmienił się w ostatnich swych pracach w utopistę.

Po „Nowej nauce o moralności" nastąpić miała „Socyalistyczna polityka gospodarcza" i „Teorya poznania"—gdy śmierć zabrała go od sumiennej, gorliwej pracy, którą, wierny sobie aż do końca, w sposób bezwzględnie szczery służyć chciał nauce i „klasom nieposiadającym".

Świat urzędowy austryacki, ci sami, którzy Mengera, najwybitniejszego z współczesnych cywilistów, nie chcieli powołać do komisyi, której przed dwoma laty powierzono rewizyę austryackiej ustawy cywilnej, bo był dla nich zbyt radykalnym, żegnu w nim teraz szumnie swego kolegę — z urzędu, robotnicy zaś swego druha—po duchu. Szedł inną drogą—lecz ten sam cel miał przed oczyma.

Sławną swoją bibliotekę, która zawiera jeden z najcenniejszych zbiorów socyalistycznej literatury świata, zapisał Menger wiedeńskiej wszechnicy. Z majątku zaś utworzyć się ma fundusz „Biblioteki Antona Mengera" przeznaczony na krytyczne, naukowe przedruki oryginalnych prac dawniejszych autorów, którzy występowali w obronie praw ludowych. W skład tej biblioteki mają wejść z pism politycznych tylko demokratyczne, z ekonomicznych tylko socyalistyczne, z teologicznych tylko anti-ortodoksyjne a każdy tom biblioteki ma być w tę uwagę zaopatrzony. Pogrzeb wymówił sobie cichy, bez duchowieństwa i bez religijnych obrządków.

Menger pochodził z Maniowa w Galicyi. Przeżył lat 64.

H. L.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA SKANDYNAWSKA.

Amalia Skram.

W ostatnich tygodniach wyszło nakładem połączonych największych firm wydawniczych w Kopenhadze zbiorowe wydanie dzieł zmarłej 22 marca r. z. Amalii z Alverów Skramowej.

Niepospolity to był umysł, niepospolitą kobieta, która miała nietylko odwagę żyć według przekonań swoich, lecz nie ulękła się i w ostatniej chwili i umarła, jak żyła. Szanując jej wolę, ostatnią posługę oddali jej tylko najbliżsi, przyjaciele i koledzy po piórze bez asystencyi kleru.

Umierała Amalia Skram wolna od wszelkich złud, z których odarło ją życie. W istnienie pozagrobowe nie wierzyła, nie chciała się też łudzić przypuszczeniem, że na ziemi jeszcze żyć będzie w sercach tych, których kochała. Ostatnią wolą rozporządziła, by ciało jej spalono a „urnę z popiołami oddano córce", jeżeli to będzie zgodne z jej życzeniem. Ileż dumy i jaki straszny smutek wieje z tych słów, na pozór spokojnych.

Nieznane są nam bliżej dzieje wewnętrznych walk, które autorka sama musiała staczać z sobą, by wyrwać z duszy uczucia, wpojone jej od dzieciństwa. Sama wspomina, że na pensyi odznaczała się nadzwyczajną żarliwością religijną, ale co wpłynęło na utratę wiary, jak się jej dusza szamotała—nie wiemy, gdyż nawet w dziełach swoich nigdzie nie przedstawiła tego rodzaju przełomów duchowych.

Bywają istoty pełne pokory, które zawody życia i nieszczęścia gną ku ziemi, które chylą czoła przed wyższą siłą, przyjmują spadające na nie ciosy, jako karę za winy, często tylko urojone. Są inne, niezdolne kajać się, które podnoszą harde głowy, których ból nigdy nie złamie. Takim właśnie duchem nieugiętym była Amalia Skram.

Życie zmarłej tak ściśle zespolone jest z jej działalnością literacką, że dla należytego jej zrozumienia konieczne jest przytoczenie bodaj kilku dat, zaczerpniętych z jej autobiografii.

Jako córka zamożnego kupca urodziła się ona w Bergen 22 sierpnia 1847 roku. Siostry nie miała, natomiast braci czterech, z którymi się wychowywała. Temu przypisać może trzeba uderzający w niej brak miękkości kobiecej, której kosztem rozwinął się prawdziwie męski hart ducha i niesłychana siła woli.

Siedmnastoletniem dziewczęciem zaręczono ją i wydano za kapitana okrętu, Mullera. Przez następne lata wiodła życie kocownicze. Według jej własnych słów przeszło dziesięć lat spędziła w podróży. Nic dziw tedy, że wśród obcych ludzi i coraz to nowych warunków wyrobił się jej charakter i wykształcił umysł.

Od roku 1878, rozwiódłszy się z mężem, zamieszkała znowu z braćmi. Po sześciu latach, już z własnego wyboru poślubiła cenionego pisarza, Eryka Skrama i z nim przeniosła się do Kopenhagi. Okazało się jednak i w tym wypadku, że małżeństwo, choćby w najlepszych warunkach zawarte, nastręcza dużo niezbyt miłych niespodzianek nawet dla osób życiowo doświadczonych. Spostrzegłszy pomyłkę, Amalia niebawem porzuciła dom męża i odtąd poświęciła się wyłącznie pracy literackiej i wychowaniu córki.

Dorobek literacki zmarłej nie jest zbyt bogaty. W swojej autobiografii wspomina żartobliwie, iż tworzyć zaczęła między 8—9 rokiem życia, kiedy, odwdzięczając się dawnej piastunce za śpiewane jej piosnki ludowe, darzyła ją w zamian opowieściami, snutemi w łóżku wieczorami lub w drodze do szkoły i z powrotem.

Pierwszy jej występ na niwie literackiej stanowiła recenzya znanej, duńskiej powieści historycznej Jacobsena p. t. *Marya Grubbe.* Późniejsze jej sprawozdania ze współczesnych utworów literatury pięknej wywołały ostrą polemikę w kwestyach religijnych, w której zaznaczyło się już wyraźnie jej stanowisko opozycyjne.

Dopiero nowela p. t. *Madame Höjers Lejefolk* (Lokatorowie Hojerowej) drukowana w czasopiśmie „Nyt Tidsskrift" (Nowy dziennik) r. 1882 ku zgorszeniu konserwatywnej prasy norweskiej i szwedzkiej, objawiła właściwy jej talent.

W trzy lata później wydana powieść, zatytułowana *Constance Ring* (Konstancya Ring) postawiła ją w rzędzie najlepszych powieściopisarzów współczesnych. Jakkolwiek układem, metodą opracowania przypomina *Panią Bovary* Flauberta, przebija w niej jednak świeżość bezpośrednio przeżytych dziejów serca. Następowały później mniejsze i większe prace, jak: obszerna nowela *Forradt* (Zdrada), zbiorek zatytułowany *Kjærlighed i Nord og Syd* (Miłość na Północy i na Południu), na który składają się trzy obrazki, dalej powieści: *Lucie, Professor Hieronymus, Afkom* (Potomstwo), *Paa St. Jörgen* (Na św. Jerzego), *Julehelg* (Boże Narodzenie) a wreszcie niedokończona a zakrawająca na dużą powieść, która wychodziła zeszytami p. t. *Mennesker* (Ludzie) i nowele, mające stanowić zbiór pod ogólnym tytułem *Hellemyrsfolket* (Mrowisko ludzkie). Wyszły jednak tylko *Sjur Gabriel, To Venner* (Dwaj przyjaciele) i *S. G. Myrhe.* Te ostatnie utwory, od których śmierć oderwała autorkę, miały stanowić jej credo, być, według jej własnych słów, najhardziej bezwzględnym obrazem życia w całej jego nagiej prawdzie.

Zbyteczne oświadczenie, gdyż z dotychczasowych prac tej autorki wyrobił sobie czytelnik sąd, iż wszystkie podyktowała najpełniejsza, nieuznająca żadnych kompromisów, nietolerująca żadnych osłonek szczerość. A przytem wszystkie są na wskróś przepojone goryczą i poczuciem krzywdy, co obniża poniekąd ich wartość, czyni je zaś z drugiej strony wiarogodniejszemi, odczuwa się bowiem, że to dokumenty życia, nie zaś wytwory autorskiej wyobraźni jedynie.

W pierwszej, poważniejszej pracy t. j. w *Konstancyi Ring* rozpatrywała autorka stosunki małżeńskie. Bohaterka napróżno szuka miłości, już nie pierwszej, nie czystej i świętej, lecz pragnie tak przynajmniej być kochaną, aby wtedy, kiedy ją mąż czy kochanek upewnia o swojej miłości, nie był zdolny do stosunku z inną. Nie może zrozumieć, żeby to, co u niej jest aktem najwyższej miłości, u ukochanego mogło być wynikiem rozigrania zmysłowego, przyzwyczajenia lub chwilowym porywem uczucia litości, czy wdzięczności.

W powieści *Afkom* poszła autorka dalej i odsłania straszne stosunki życia rodzinnego. Z niesłychaną prawdą kreśli tu obrazy owego sławionego ciepła ogniska domowego. Bezwątpienia, jedną z przyczyn tego smutnego stanu rzeczy są warunki ekonomiczne. Jakiż bowiem procent ludzi, zawierających związki małżeńskie, zdaje sobie sprawę z obowiązków, jakie zaciągają względem siebie, względem potomstwa swojego a wreszcie względem społeczeństwa, któremu winni dostarczyć członków zdrowych ciałem i duchem? W obecnych stosunkach bywa często atmosfera domu rodzinnego wprost zabójczą dla młodego pokolenia. Oto, co wykazuje Amalia Skram, przedstawiając obraz owych stosunków w Norwegii. A u nas czy lepiej pod tym względem? Wraz z powieścią Garborga *Mężczyźni* i Jaegera *Fra Christiania Bohemen* stało się *Potomstwo* kamieniem obrazy dla społeczeństwa norweskiego. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto należycie oceniać zamiary i intencye autorów, że nie chcieli gorszyć, lecz poprawiać, to też znawcy tamtejszych stosunków ich wpływom przypisują rozwijający się obecnie bardzo żywo ruch etyczny w Norwegii, a względnie w całej Skandynawii, w szerszem znaczeniu tej nazwy.

Zmarła autorka nie odznaczała się rozległym horyzontem, twórczość jej jest jednostronną. Miłość, wzajemny stosunek płci do siebie i do dzieci — oto najpospolitsze tematy jej prac, ale nadzwyczajna prawda, cechująca jej obrazy, przenikliwość, z jaką podpatruje pobudki działania swych bohaterów i bohaterek, znajomość psychiki zarówno męzkiej jak niewieściej czynią je bardzo zajmującemi.

Powtóre brakło niejako Amalii Skram zmysłu do chwytania jaśniejszych barw życia a przecież one istnieją, jak w naturze obok cieni istnieją blaski i światła. Widocznie jednak ona ich nie znała a była zbyt sumienną, żeby odtwarzać rzeczy nieznane, umiała tylko to oddać, co sama zaobserwowała.

Mimo publicznego, uroczystego wyparcia się ojczyzny i własnego społeczeństwa, które nie mogło jej przebaczyć surowego i nieoględnie wyrażonego sądu, sercem tkwiła zawsze w kraju i przedmioty do swoich prac czerpała wyłącznie z życia Norwegii a zwłaszcza z życia prowincyonalnego, które znała lepiej. Dramat jej *Agnieszka,* wysta-

wiony po śmierci autorki, rozgrywa się wśród cyganeryi literacko-artystycznej, norweskiej. Należy do niej bohaterka, osoba lekkomyślna, dopuszczająca się nawet pospolitej kradzieży dla zadowolenia próżności.

W wesołe i puste jej życie spada niespodzianie dawny jej przyjaciel i w serdecznej rozmowie wyznają sobie oboje miłość, która w nich przetrwała lata długiej rozłąki.

Agnieszka czuje, że w obec niego, którego prawdziwie i szczerze kocha, nie powinna mieć tajemnic, że musi być bezwzględnie szczerą, bo on powinien znać ją i każdą jej myśl złą czy dobrą, piękną i zdrożną, więc w prawości swojej spowiada mu się szczerze z całego życia, nawet z haniebnego postępku. Ryszard zapewnia ją o swojej niezmiennej miłości i pocieszu, że odtąd żyć będzie inaczej, czyściej pod osłoną jego rzetelnego przywiązania. W owej chwili mówił to zupełnie szczerze. Wróciwszy jednak do domu, kiedy spokojniej zastanowił się nad własnem sercem i nad tem, czego się świeżo dowiedział, doszedł do wniosku, że po tem, co mu jej spowiedź odsłoniła, nie może jej proponować wspólnego życia, gdyż ono nie przyniosło by żadnemu z nich szczęścia.

Agnieszka żegna go w krótkiej lecz wymownej scenie, bez wyrzutów, bez żalu, chociaż złamana jest na resztę życia, wytrącona z raju, w którym się po owej rozmowie czuła jak nowonarodzoną, bo otrząsnęła z siebie wszystek brud dawnego życia i cieszyła się nowem, pięknem, szczęśliwem.

Autorka, wytrwała bojownica za prawdę, tak rozwiązała sztukę, gdyż takie jedynie rozwiązanie było z życiem zgodne a więc prawdziwe. Berg mógł przebaczyć, mógł nawet kochać Agnieszkę, ale czuł, że nie będzie mógł zapomnieć, bo zapomnienie podobnych rzeczy nie w ludzkiej mocy. O ileż by łatwiej układało się życie, gdyby ludzie posiadali dar niepamięci! Niestety! nie posiadają go, a wierna swojej zasadzie Amalia Skram wykazała tym dramatem, że chociaż prawda bywa niekiedy grobem szczęścia, wybierać należy raczej prawdę bez szczęścia, niż szczęście oparte na fałszu. Tą zasadą kierowała się zmarła przez całe swoje niewesołe życie i wierna jej pozostała do ostatniego tchnienia, do grobu a nawet po za grób, gdyż dzieła jej długo jeszcze przypominać ją będą przyszłym pokoleniom. Kto bowiem w dzieła sztuki przyobleka takie ideały—nie umrze.

Józefa Klemensiewiczowa.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Płocka

STAN EKONOMICZNY

Gubernia Płocka najmniejsza z dziesięciu gubernij Kr. Polskiego, zajmuje przestrzeni 8,288 wiorst kwadratowych, granice jej stanowią: od zachodu Prusy, od wschodu gub. Łomżyńska, od południa Warszawska. Powierzchnia przerznięta rzekami: Wisłą, Narwią, Wkrą i Drwęcą, jest prawie wszędzie równą i przedstawia urodzajną płaszczyznę. Głównem zajęciem mieszkańców jest rolnictwo, które jak wszędzie w kraju, dalekiem jest od doskonałości, w porównaniu jednak z poprzedniemi guberniami stoi wyżej, dochodząc do najwyższego stopnia w pow. Rypińskim i Lipnowskim. Ze względu na bliskość granicy i obfitość wód gub. Płocka posiada szczęśliwe warunki dla rozwoju przemysłu i handlu, stan ich jednak pozostawia wiele do życzenia, chociaż trzeba przyznać, że w ostatnich czasach daje się spostrzegać duże ożywienie w rozwoju przemysłu rolnego. Pod względem ilościowym ludności, gub. Płocka zajmuje ostatnie miejsce w szeregu gub. Kr., licząc ogółem 553,633 osób; 275,652 mężczyzn i 277,981 kobiet.

Z ogólnej liczby mieszkańców 465,396 mieszka na wsi, 88,237 w miastach; podług narodowości ludność ta dzieli się w sposób następujący:

Powiaty	Polacy	Żydzi	Niemcy	Rosyanie	z tej liczby Małorusinów
Płocki	75595	13423	5338	6119	800
Lipnowski	65470	4936	16652	1372	86
Mławski	76383	7985	1033	2938	238
Przasnyszki	57503	6750	—	2233	334
Rypiński	56024	4347	7645	1825	267
Sierpecki	56739	7943	2534	1162	310
Ciechanowski	59971	5831	2534	2952	315
Razem	447685	51215	35736	17601	2350

Gęstość zaludnienia w stosunku do innych gubernij jest średnią i wynosi 66,81 osób na wiorstę kwadratową. Do najgęściej zaludnionych należą: pow. Płocki 86,03 na wiorstę i Sierp. 71,55. Najrzadziej jest zaludniony pow. Przas. w którym na wiorstę wypada 54,48 mieszk. Ilość punktów zamieszkanych wynosi oprócz miast 3,780, przyczem jeden punkt wypada na 2,52 wior. kw., a na jeden punkt zamieszkany wypada przeciętnie 146 mieszk. Porównawszy gub. Płoc. z innemi gub. daje się zauważyć dostateczna ilość punktów zamieszkanych z umiarkowaną liczbą ludności.

Ludność miejska stanowi 15% ogółu ludności i koncentruje się głównie w miastach: Płocku (26,966), Mławie (13,440) i Ciechanowie (10,656).

Jeżeli rozsegregować ludność gub. Płoc. na grupy pod względem wieku, otrzymamy:

dzieci	do lat 9	157,098
od 10	„ 19	119,035
„ 20	„ 29	86,776
„ 30	„ 39	68,118
„ 40	„ 49	44,302
„ 50	„ 59	37,980
„ 60	„ 69	23,056
„ 70	„ 79	12,316
„ 80	„ 89	4,822
niewiadomych lat		130

Podział na grupy tego rodzaju wykazuje przedewszystkiem ogromną ilość dzieci, co świadczy o sile rozrodczej ludności. Jeżeli następnie zwrócimy uwagę na wielką różnicę w cyfrze, określającej ilość osób do lat 10 i od 10 do 19, łatwo dojdziemy do wniosku, że śmiertelność wśród dzieci musi być ogromną. Dodać należy, że różnica ta w miastach wyraża się w cyfrach 19,590 do lat 9 i 101,873 od 10 do 19. Obliczając procentowo, w miastach różnica w tych dwóch grupach stanowi 2,75%, na wsi 7,64%. Jasnem więc będzie, że warunki wychowania dzieci na wsi są trzy razy gorsze, niż w mieście i że chcąc ratować tysiące młodych istnień od zagłady, należy w te warunki życia i wychowania dzieci wiejskich wejrzeć i je unormować. Trudno bowiem uwierzyć, aby społeczeństwo mogło z zimną krwią patrzeć na marnowanie się dziesiątków tysięcy dzieci, a jednak tak jest: zimno i wilgoć złe opatrzonych mieszkań, brak dozoru i opieki lekarskiej pochłania corocznie niewiele mniej ofiar, niż krwawe walki na polach Mandżuryi. Silne zmniejszenie się grupy w wieku od lat 20 do 29, w porównaniu z poprzednią, wykazuje bardzo rozwiniętą emigracyę z gub. Płockiej, o której pomówimy niżej. Pod względem fizycznym, stan ludności gub. Płoc. nie należy do najgorszych, liczba osób upośledzonych fizycznie w skutek wad organicznych w całej gub. wynosi 1,992 czyli 360 na 100,000 mieszkańców, w tej liczbie ślepych 546, głuchoniemych 700, niemych 179, chorych umysłowo 576.

Pod względem oświaty gub. Płocka zajmuje jedno z wyższych miejsc w szeregu gub. Król. Z ludności wiejskiej 33,5% umie czytać i pisać, w miastach 47% wyżej od niej stoją gubernie:

Procent piśmiennych wynosi	[illegible]	na wsi
Warszawska	50,7	39,1
Siedlecka	50,4	37,4
niżej stoją:		
Siedlecka	37,3	30,9
Piotrkowska	39,7	30.9
Kaliska	40,4	27,9
Łomżyńska	44,55	29,64
Lubelska	42,4	23,8
Kielecka	35,0	22,7
Radomska	38,5	22,3

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko ludność starszą ponad lat 10, gdyż wprowadzenie do tych cyfr dzieci, poniżej tego wieku, nie daje jasnego obrazu stanu oświaty, ze względu na wielką ilość dziatwy drobnej, od której nie wymaga się umiejętności czytania i pisania, okaże się, że w gub. Płock. do piśmiennych zalicza się prawie połowa ludności, bo 44,50%. Procent piśmiennych w oddzielnych powiatach waha się od 34,98% w pow. Sierpec. do 48,30% w Ciechanowskim. Najmniejszy procent piśmiennych wykazują oprócz Sierp. powiaty: Mławski 35,47% i Rypiński 39,59%. Gub. Płocka pod względem administracyjnym dzieli się na 7 pow. i 95 gmin. Ogólna przestrzeń ziemi wynosi: 1,577,291 morgów, dzieli się ona na ziemię dworską 1,017,253, m., włościańską 499,260 morg., osad 22,255 morg., miast 18,350 m. i rządową 38,523 m. Ziemia dworska dzieli się na własność większą 780,764 m. i własność drobnej szlachty 236,489 m.

Ziemia włościańska stanowi 33,0 ogólnego obszaru, jest to procent bardzo nizki, znacznie niższy niż w innych guber., z wyjątkiem jednej Łomż., gdzie własność włościańska stanowi 28,9% obszaru. Nie trzeba jednak przypuszczać, że gubernia Płocka należy przeważnie do posiadaczy wielkich; procent własności drobnej jest tam dość wysoki, gdyż duża część, bo 15,6% obszaru w gub. należy do drobnej szlachty. Oba te typy własności drobnej zajmują razem 48,6% obszaru, wobec czego przewaga pod względem posiadanej przestrzeni, należy do własności drobnej. Własność większa posiada tego obszaru 46%, pod tym względem gub. Płocka ustępuje tylko gub. Kaliskiej, Warsz. i Lubel. Do rządu, w gub. Płoc. należy ziemi ilościowo mniej niż w innych gub., pod względem jednak stosunku do całego obszaru zajmuje ona 4-te miejsce w szeregu innych gub., przewyższając pod tym względem Siedlecką, Kaliską i Lubelską.

Z ogólnej ilości osad włościańskich, darowanych na zasadzie ukazu 1864 r., na gub. Płoc. wypada 40,874, jest to liczba

większa od przypadającej na gub. Łomz., ale mniejsza niż we wszystkich innych guberniach. Bezwarunkowo, przyczyną tego jest mniejszy stosunkowo obszar gub. Płoc. i z pojedyńczej tej liczby wniosków żadnych wyprowadzić nie można. Jeżeli jednak tym osadom przyjrzymy się bliżej, łatwo się przekonamy, że stan tych osad pod względem przestrzeni jest gorszym, niż w innych guberniach.

Ponieważ stosując się do prac Warszaw. komitetu stat. gospodarstwa włościańskie dzieliliśmy na trzy kategorye i z wzajemnego ich stosunku wyrokowaliśmy o stanie zamożności włościan, musielibyśmy dojść do bardzo smutnych wniosków co do tego stanu w gub. Płockiej, gdybyśmy tylko z tego stosunku wyciągać je chcieli.

Z ogólnej bowiem liczby gospodarstw, procent drobnych, posiadających przestrzeni niżej 3 morgów, w gub. Płoc. jest największy i wynosi 34,8 %, czyli jest przeszło 3 razy większy, niż w gub. Lub., a przewyższa o 6,5 % następującą po niej gub. Kalis. Gospodarstw największych, posiadających przestrzeni wyżej 15 m. gub. Płoc. posiada procent prawie minimalny, bo 25,2, przewyższając pod tym względem jedynie gub. Kielec. Średnich od 3—15 m. wynosi 40,0 % i ten może być uważany za przeciętny w Królestwie.

Małą przestrzeń gospodarstw wynagradza do pewnego stopnia urodzajność gleby, nie na tyle jednak aby zapewnić dostateczny byt rodzinie, osiadłej na gospodarce od 1 — 3 m., których w gub. jest najwięcej. Wielka ilość gospodarstw drobnych wywołała charakterystyczne zjawisko w gub. Płoc. Podczas kiedy we wszystkich gub. liczba gospodarstw włośc. w ostatniem trzydziestoleciu wzrosła od 2,4 %—48 %, w gub. Płoc. ubyło przez ten czas 1,056 gosp. czyli 2,6 %, ogólnej liczby. Jednocześnie z ubywaniem gosp. drob. wzrastała liczba proletaryatu bezrolnego, i jeżeli przyjąć pod uwagę tylko liczby miejscowe, to pod tym względem gub. Płoc. zajmuje pierwsze miejsce w kraju, wykazując 11 % ludności bezrolnej, przy przeciętnym dla kraju 8 %.

W ciągu tych lat 30, wzajemny procentowy stosunek rozmaitych kategoryi gospodarstw nieco się zmienił. Procent gospod. drobnych zmniejszył się do 22,3, pomimo to jednak jest najwyższym w Królestwie, procent gospodarstw największych wzrósł do 32 %, średnich do 45 %. Gospodarstwo drobne okazało się mało żywotnem w naszym kraju, z wyjątkiem gub. Radom., Lubel., Piotr. i Siedl., gdzie liczba ich wzrosła nieznacznie od 3,1 do 9,1 %, w pozostałych sześciu zmniejszyła się od 10,1 %, do 37,6 %. Największe zmniejszenie tej kategoryi gospodarstw, daje się zauważyć w gub. Płock., gdzie liczba ich w obecnym czasie wynosi 13,015, czyli w przeciągu lat 30 zmniejszyła się o 5,342 czyli o 37,6 %. Zmiejszanie się liczby tej kategoryi gospodarstw idzie równolegle ze wzrostem emigracyi i największego napięcia dosięga w gub. pogranicznych: Kaliskiej, Warszaw., Suwalsk. i Płock. Nie mając możności zdobycia dostatecznych środków do życia, krępowani ziemią w poszukiwaniu pracy, właściciele 3 morgowych kawałków odprzedają swoją własność zamożniejszym sąsiadom, a sami wędrują w świat szukać chleba i szczęścia. Nieracyonalność nadziału drobnemi kawałkami ziemi, uwidocznia się z chwilą śmierci gospodarza, którego sukcesorzy w celu podziału spadkiem, zmuszeni są wyzbywać się własności albo dzielić ją na drobniejsze jeszcze kawałki, które stanowią tylko ciężar w życiu wolnych najmitów. Ziemią drobnych gospodarstw podzieliły się gospodarstwa wielkie i średnie, pierwszych przybyło w gub. Płoc. 2,693, czyli 26,1 %; drugich 1593 czyli 9,8 %; w ten sposób w obecnej chwili gub. Płoc. posiada gosp.:

niżej 3 m.	8,879
od 3—15 m.	17,924
wyżej 15 m.	13,015
razem	39,318

Zmniejszenie ilości gospodarstw w gub. Płoc., wpłynęło na powiększenie przeciętnego obszaru gospodarstwa włościańskiego. Podczas kiedy w roku 1870 przeciętny obszar takiego gospodarstwa wynosił 6.7 dziesięciny, jest to objaw wyjątkowy w Królestwie i spotyka się tylko w gub. Płoc., we wszystkich bowiem innych obszar ten zmniejszył się od 0,1 dzies. w gub. Kaliskiej, do 3,3 dzies. w gub. Siedl.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Zarząd kolei w Petersburgu okólnikiem, rozesłanym do wszystkich zarządów miejscowych, zabronił dawać studentom zajęć praktycznych na kolejach w innych porach prócz wakacyjnej. Jakby w odpowiedzi na to rozporządzenie zarząd miasta Petersburga postanowił przy obsadzaniu posad dawać pierwszeństwo studentom dlatego „że są oni nietylko nieskazitelnie uczciwymi lecz nadto bardziej rozwiniętymi pracownikami od tych, których zarząd miasta przyjmował poprzednio dzięki protekcyi“.

— *Warsz. Dn.* pisze: „Przedstawiciele partyi skrajnych agitują obecnie wśród robotników, aby wybierali przedstawicieli do „rady deputatów robotniczych Królestwa polskiego“, mającej zjednoczyć organizacye rewolucyjne“.

— Gubernator kowieński wydał odezwę do włościan w języku litewskim i rosyjskim, w której radzi, a żeby „nie wybierali do Dumy państwowej ludzi, nie odznaczających się samodzielnością: tacy nie potrafią obronić interesów ludu; będą stadem, posłusznem innym osobom. Nie należy wybierać nieuczciwych: ci was sprzedadzą. Lękliwi, przygnębieni, bojący się wypowiedzieć swego zdania wobec władzy, również nie są odpowiedni. Ubóstwo włościanina nie powinno być przeszkodą do jego wyboru, gdyż rząd pokrywa koszt wyjazdów wyborców do miasta gubernialnego i pobytu członków Dumy w stolicy“.

— Podobno wydano rozkaz zaniechania palenia wsi i miasteczek w kraju nadbałtyckim. To rozporządzenie wywołać miały starania Towarzystw ubezpieczeniowych i kredytowych.

— Rada pod przewodnictwem hr. Solskiego uznała w zasadzie potrzebę wydawania pożyczek obywatelom ziemskim, którzy ponieśli straty skutkiem zaburzeń rolnych.

— W Moskwie, w restauracyi Wolcza, nieznany młodzieniec wygłosił wobec licznie zgromadzonej publiczności mowę przeciw rządowi, poczem otruł się.

— *Birż. Wied.* donoszą: Z powodu trudności w przeprowadzeniu wyborów, organizacye robotnicze na czas pewien rozwiązały rady deputatów robotniczych. Tworzy się nowe stowarzyszenie walki z „czarnemi [redacted]

— *Rus. Wied.* donoszą, że w najbliższej przyszłości, za jakie dwa lub trzy tygodnie general-gubernatorowie będą pozbawieni swych pełnomocnictw nadzwyczajnych. Sprawa ta była przedmiotem strasznej walki w gabinecie ministrów.

— Masowe areszty i rozstrzeliwania bez sądu do tego stopnia przeraziły ludność w okolicy Rewla, że nie chce uczestniczyć w wyborach z obawy narażenia się na prześladowania.

— W Kijowie komitet nowopowstałego stronnictwa monarchicznego uchwalił zaraz na pierwszem posiedzeniu wysłanie do ministra prośby o oddanie pod sąd Korolenki za jego list otwarty do Filonowa.

— Czytamy w *Rusi*, że prawdopodobnie sędziom będzie zabronione należenie do stronnictw politycz- [redacted]

— Według polecenia ministra sprawiedliwości sprawy o rozruchy rolne będą wyłączone z pod kompetencyi izb sądowych i przekazane sądom okręgowym.

— Są pogłoski, że wielu urzędników ministeryum spraw wewnętrznych podaje się do dymisyi z powodu zbyt licznych w ostatnich czasach represalij.

— Opracowano podobno nowy projekt usunięcia ze społeczeństwa politycznie szkodliwych osobników. Mają być cztery potemu sposoby: stały dozór policyjny, ostrzeżenie sądowe, ustanowienie specyalnego dozoru policyjnego i przymusowy wybór „miejsca zamie- [redacted]

— Kruszewan, chcąc uniknąć śledztwa sądowego, zamieszkał w Wyborgu, Finlandczycy jednak bez zwłoki usunęli go z miasta.

— Obywatele ziemscy w Rosyi w obawie rozruchów rolnych sprzedają swe majątki włościanom za bezcen.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 12 lutego do patrolu wchodzącego na Woli do piwiarni, ażeby sprawdzić dowody legitymacyjne, znajdujących się tam ludzi, dano strzały, które zabiły jednego żołnierza, a poraniły ciężko dwóch i jednego policyanta. Dwóch strzelających aresztowano.

— Podług wykazu *War. Dn.* w gub. Radomskiej w ciągu roku zeszłego zabito dwóch wyższych funkcyonaryuszów policyi i 4 niższych, raniono dwóch wyższych i 13 niższych. Zabito komisarza do spraw włościańskich. Oprócz tego zburzono: 36 urzędów gminnych i 4 sądy gminne, 26 sklepów monopolowych, 1 kasę, 7 poczt, 3 stacye kolejowe, 10 szkół początkowych i 4 leśniczówki, wreszcie 4 mosty kolejowe skutkiem czego wynikła katastrofa. Największa liczba pogromów była w pow. opatowskim, iłżeckim i koneckim.

— Dn. 4 b. m. jak pisze *War. Dn.* niewiadomi ludzie zbili kijami i kamieniami nauczyciela szkoły początkowej przy ul. Rwańskiej w Radomiu. Nauczyciel ten objął posadę po wydalonym za prowadzenie wykładów w języku polskim.

— *Hazman* pisze, że w Suwałkach aresztowano młodego żyda, u którego w mieszkaniu znaleziono fabrykę bomb. Uwięziony zwaryował i umarł po upływie dni kilku.

— Dn. 8 lutego dwóch żołnierzy pijanych spotkało na chodniku powracającego ze szkoły p. Grabowskiego Stanisława Wójcika, syna wyrobnika. Jeden z nich t. z. „tasakiem“ tak mocno uderzył chłopca w głowę, że pękła mu czaszka i mózg wytrysnął. Pogotowie odwiozło go do szpitala. Żołnierza aresztowała poli- [redacted]

— *Now. Wrem.* donosi: Z Newy wyciągnięto worek, wypełniony dobrze zapakowanemi bombami.

— *Now. Wrem.* pisze, że w Kurlandyi rewolucyoniści zabijają po wyjściu wojska wójtów gminnych, przywróconych na urzędy.

— Według doniesienia z Sewastopola do *Rusi* Krupnicka, która strzelała do admirała Czuchnina adjutant i wartujący marynarze wyprowadzili na podwórze gospodarskie i tu rozstrzelali. Ciało jej, pokryte rogożą, leżało na ziemi do wieczora. Kiedy ją wyprowadzano miała powiedzieć, że spełniła wyrok komitetu bojowego.

— W Kijowie aresztowano jedną z band, zajmujących się wymuszaniem rewolucyjnem. Pomiędzy ośmiu aresztowanymi znajduje się przywódca Nalczewski. Znaleziono listy z pogróżkami, z żądaniem pieniędzy podpisane: anarchiści-komuniści.

Areszty i kary. Dnia 13 lutego o godz. 4-ej w nocy piechota i konnica różnych pułków wyruszyła z Placu Saskiego z latarniami na Wolę, gdzie dokonano rewizyi całego przedmieścia i wsi przyległych, zaczynając od granic gminy.

— Jankiel Korotki, sądzony w Wilnie za rzucenie w policmajstra Klimowicza bomby, która zabiła sprawnika Jemieljanowa a poraniła kilku komisarzy i ich pomocników, został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

— W Skępem, w powiecie lipnowskim, aresztowano dwóch dawnych uczniów seminaryum nauczycielskiego za to, że przez pewien czas, jeszcze przed stanem wojennym, uczyli kilkoro dzieci wiejskich, i gospodarza który na tę naukę udzielił im swojego mieszkania.

— W gm. Hołynce w pow. augustowskim za uchwały w sprawach gminnych aresztowano 9 włościan i skazano na 3 miesiące więzienia.—W więzieniu w Augustowie siedzi około 17 osób włościan i nie włościan.

— Z więzienia w Sieradzu wypuszczono 9-u uwięzionych.

— W Kuflewie, pod Warszawą aresztowano i odstawiono do więzienia w Nowomińsku kilku właścicieli gruntów między nimi włościan Sędziaka i Milewskiego, którzy w swoim czasie wystosowali skargę do hr. Wittego.

— W gub. Siedleckiej p. Bolesław Chomicz i p. Zofia Chomicz zostali skazani na zapłacenie po rb. 100 lub dwumiesięczne więzienie „za nauczanie i do

starczenie mieszkania na tajną szkołę", p. Ch. aresztowany w Warszawie, po zapłaceniu kary został wypuszczony na wolność.

— Na st. Kutno, jak donosi *War. Dn.*, zatrzymano kufer z 1568 egzemplarzami wydawnictw nielegalnych Ucznia szkoły handlowej, który wysłał go z Warszawy, aresztowano.

— Liczba aresztowanych w Cesarstwie przekroczyła w ostatnich czasach cyfrę 40,000.

— W więzieniach petersburskich wśród aresztowanych politycznych wybuchł tyfus plamisty. Władza więzienna odmawia oddawania uwięzionym przynoszonej dla nich żywności.

— W Petersburgu aresztowano w pokojach umeblowanych „Ermitażo" przy Newskim prospekcie 6 ludzi, należących do stronnictwa socyalno-rewolucyjnego. Zatrzymano dwie ciężkie paki, w których znaleziono wiele prochu, ładunków i kilka gotowych bomb. W pokoju aresztowanych wykryto proch, ładunki, wiele blaszanek od konserw, które zamieniano na bomby.

— Z Kalwaryi, w guberni suwalskiej, wysłali więźniowie polityczni depeszę do hr. Wittego, w której protestują przeciw oddaniu kilku z nich pod sąd wojenny.

— W Radomiu wśród wielu aresztowań i rewizyj przetrząśnięto mieszkanie dyrektora szkoły handlowej p. Jarzyńskiego, pom. adw. przys Rosińskiego i Wigury oraz kilku robotników.

— Sprawę karną Jermołowa, komisarza policyi w Moskwie, który zabił profesora uniwersytetu, Worobjewa, umorzono po najpoddańszym raporcie ministra sprawiedliwości, Akimowa.

— Z więzienia na Długiej (Pawiak) uciekł więzień A. Starowiecki. Dostali się oni z drugim, Mullerem, do cekhauzu i ręczną piłą przepiłowali kratę w oknie; ale Miller, tęższy, przez otwór przejść nie mógł i został złapany.

— W więzieniach gub tulskiej siedzi 380 więźniów politycznych.

— Daszewski, który po pierwszym pogromie w Kiszyniowie zranił lekko Kruszewana i został skazany na 8 lat ciężkich robót, nie korzystał nawet z ostatniej amnestyi. Obecnie krąży pogłoska w Jarosławiu, gdzie odsiadywał karę, że umarł w więzieniu.

Sprawy szkolne. Na skutek starań mieszkańców Białegostoku o wprowadzenie do szkół tego miasta wykładów języka polskiego, jako przedmiotu nieobowiązkowego, rada przy kuratorze wileńskim postanowiło zasięgnąć informacyi o liczbie uczniów-Polaków w szkołach białostockich i zapytać miejscową władzę szkolną. Opinia tej ostatniej wypadła w duchu przychylnym.

— *Ruś* ogłosiła następującą depeszę ze Lwowa: „My, Polacy, studenci lwowskiej szkoły politechnicznej z Królestwa Polskiego i Rosyi, zebrani na wiecu w d. 5 lutego, wyrażamy wdzięczność dla Związku akademickiego, który w swej rezolucyi o unarodowieniu wyższych szkół w Królestwie Polskiem, zajął tak słuszne stanowisko."

— Czytamy w *Rusi* że prowadzi się agitacya za przeniesieniem instytutu agronomiczno-leśnego z Puław do Saratowa. Przemawiał za tem gorąco prof Skworcow na posiedzeniu ziemstwa saratowskiego, twierdząc, że instytut daleko większe oddawał usługi gub saratowskiej, niż Królestwu Polskiemu.

Zdrowie publiczne. Władze pruskie w przewidywaniu mogącej na wiosnę wybuchnąć cholery zarządziły szereg środków zapobiegawczych na granicy: utworzono na wybrzeżu Wisły punkty rewizyjne dla przepływających flisaków, wywiercono studnie ze świeżą wodą gruntową i t p.

— Z doświadczeń d-ra Jarocińskiego wynika, że wodę do której na kwartę dodamy pół garnca kwasu winnego można pić bezpiecznie, choćby nawet poprzednio zawierała bakterye choleryczne. Kwas winny a także cytrynowy zabija te bakterye.

Prasa. *Biesiadę literacką* skazano administracyjnie na 1000 rb. kary.

— Dn. 16 b. m. w redakcyi *Nowej Gazety* przy ul. Szpitalnej policya skonfiskowała nakład broszury, która zawierała program stronnictwa postępowo-demokratycznego i miała być dołączoną do Gazety.

— *Gazetę świąteczną* zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

Wiadomości ekonomiczne. W r. 1904-ym niedobór w funduszach warszawskiego Towarzystwa dobroczynności wynosił 18,000 rb., za rok zaś zeszły niedobory wzrosły do sumy rb. 27,000.

Poczta i telegraf. W Nr. 4 *Żurnalu poczt. tel.* wydrukowano listę stacyj, na których wolno przyjmować i oddawać depesze po polsku.

OFIARY.

Dla głodnych robotników p. Józef Skrodzki z Wielko-Połowiecka pod Białą Cerkwią rb. 8; z Jekaterynosławia od p. J. K. rb 10.
Do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego bezimiennie rb. 5.

Odpowiedzi Redakcyi.

B. Uczniowi. Wobec zupełnego chaosu w tej sprawie, nie możemy Panu odpowiedzieć w imieniu „postępowej części społeczeństwa".

Księgarni pani Łempickiej w Ostrowcu. Prenumeratę dla p. Röhre wniesiono w administracyi naszego pisma dopiero 17 lutego. Za zgubione numery nie odpowiadamy, gdyż nie od nas pismo było wysyłane.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.